W numerze: na str. 3 i 5 sprawy kombatanckie na Konwencji w Filadelfii — nowy konkurs na stypendia amerykańskie

6 STRON

CENA 6 d. — 8 fr.

POLSKA WALCZĄCA

KOMBATANT POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND - LA POLOGNE EN LUTTE ■ POLISH WEEKLY - HEBDOMADAIRE POLONAIS ■ PRICE: 6 d. - PRIX: 8 fr. (IN USA AND CANADA 5c)

Wychodzi co tydzień — Londyn—Paryż, dnia 26 czerwca 1948 r — Rok X. Nr. 26

Nakładanie kagańca

Równolegle do postępów politycznej totalizacji Polski przeprowadzana jest podobna akcja w życiu społecznym i zawodowym. Związki zawodowe zostały już niemal bez reszty poddane dyrektywom PPR, a na szczeblach centralnych organizacji społecznych proces ten jest na ukończeniu.

MOBILIZACJA „AKTYWU" POLITYCZNEGO

Likwidowanie organizacji politycznych, nazywane „zjednoczeniem" lub „fuzją", w drugim półroczu 1948 posunie się daleko naprzód. Na pierwszym miejscu znajduje się „uporządkowanie" terenu młodzieżowego. W przeddzień reżymowego święta (22 lipca) nastąpi we Wrocławiu połączenie 4-ch politycznych organizacji akademickich, oraz utworzenie Związku Młodzieży Polskiej, powstającego z połączenia Związku Walki Młodych, OM TUR, Wici i Zw. Młodzieży Demokratycznej.

Typowany na przywódcę tej sfuzjonowanej organizacji, „aktywista" komunistyczny i generał w korpusie „politruków", Neugebauer-Zarzycki określił niedawno główne cele tej organizacji. Zadaniem jej będzie „szerokie szkolenie ideologicznego aktywu" i stworzenie ośrodków „wychowania ideowego i mobilizacji politycznej".

Z innych, miarodajnych wypowiedzi wynika, że Związek Młodzieży Polskiej będzie „czuwał" nad harcerstwem. Harcerstwo narazie pozostanie jako organizacja samodzielna, coraz silniej jednak będzie poddawane kierownictwu komunistycznemu, a z czasem — zapewne w przyszłym roku — włączone zostanie do jednolitej organizacji ZMP. Jak to należało przewidywać ZMP będzie również sprawował kontrolę ideologiczną nad organizacją „Służba Polsce", z której czerpać będzie młodzież do swych szeregów.

Mówiąc o zjednoczonej organizacji młodzieży, inny jej reżymowy twórca Ożga-Michalski zapewniał, że stanie się ona „kuźnią ludzi nowego ustroju" i będzie wychowywać człowieka „o wyraźnych politycznych rysach". Zaznaczył on również że ZMP przeciwstawiać się będzie nadużywaniu religii dla celów politycznych. Frazes ten kryje wyraźną zapowiedź nastawiania młodzieży przeciwko Kościołowi, w walce z którym komuniści stale operują hasłem przeciwstawiania się nadużywaniu religii dla polityki.

W kilka tygodni później (zapewne w październiku) nastąpi fuzja PPS z PPR, a w końcu bieżącego roku lub na początku przyszłego ma odbyć się połączenie fałszywego PSL z reżymowym SL.

W ten sposób rok przyszły będzie mógł zakończyć kształtowanie modelu „demokracji ludowej" w Polsce przez dokończenie fuzji pozostałych grup politycznych i zakończy proces tworzenia komunistycznej monopartii.

PIELĘGNIARKI MUSZĄ „WALCZYĆ" Z „IMPERIALIZMEM"

Działalność organizacji społecznych w Polsce daleko odbiega od zasad swobody życia społecznego. Dawne organizacje przeważnie nie mogły rozpocząć swej działalności wobec sprzeciwów reżymu. Nieliczne z nich, którym pozwolono na wznowienie pracy, zostały odrazu — na szczeblach naczelnych — obsadzone przez komunistów lub całkowicie im posłusznych ludzi. Tak stało się z PCK, Ligą Morską i Ligą Lotniczą.

Zamiast niektórych przedwojennych organizacji utworzono nowe o podobnych celach. W ten sposób powstała Liga Kobiet, kierowana przez posłankę z PPR Sztachelską i Towarzystwo Przyjaciół Żołnierza (zamiast Polskiego Białego Krzyża), o które politycznym obliczu decydują komuniści.

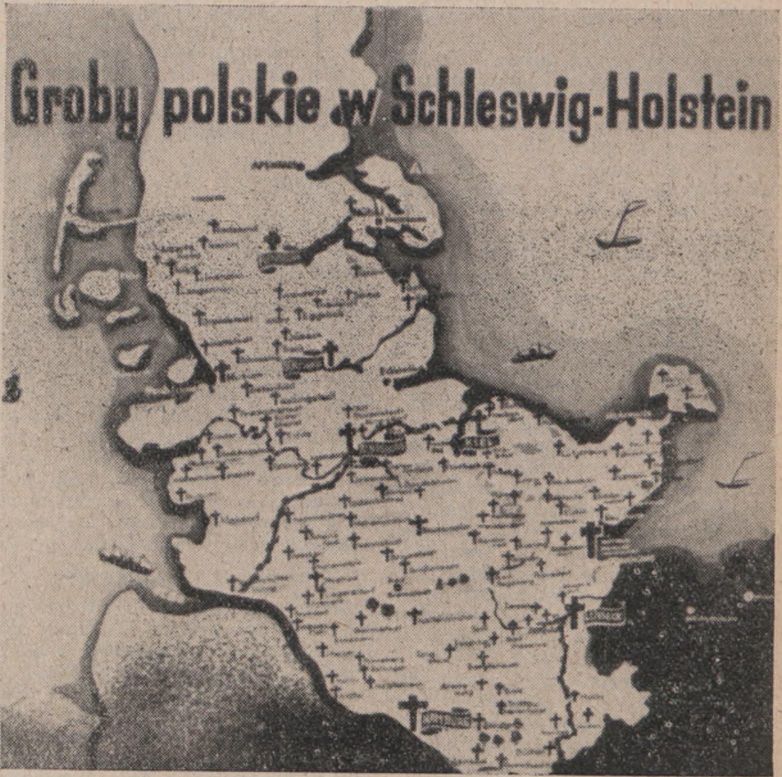
Niedawno zakończono „uprawomyślnianie" Ligi Morskiej i przeprowadzono w jej władzach zmiany personalne. Mają one zlikwidować dotychczasowe opory, na jakie w szeregach organizacyjnych napotykały dążenia do nadania organizacji charakteru politycznego. O tych nowych „zadaniach" Ligi Morskiej mówią uchwały ostatniego posiedzenia Rady Głównej, niewiele mające wspólnego z celami Ligi, ale odpowiadające za to wymaganiom propagandy reżymu. Uchwalono bowiem potrzebę uświadamiania społeczeństwa przez Ligę „o istocie polityki imperializmu", potępiono „brutalną interwencję anglosaską" w Grecji i wyrażono słowa dziękczynienia pod adresem Rosji.

W podobny sposób zachowuje się Zarząd Główny Polskiego Czerwonego Krzyża, który publicznie protestuje przeciwko „kolonialnemu uzależnianiu zachodniej Europy od imperializmu USA".

Upolitycznianie życia społecznego prowadzone jest systematycznie i kierowane przez tzw. Komisję Koordynacyjną Organizacji Społecznych. Komisja ta organizuje specjalne kursy dla „aktywu społecznego". Tematyka takich kursów posiada przewagę wykładów poświęconych sprawom politycznym polskim i międzynarodowym, oczywiście w ujęciu propagandy komunistycznej.

Program podobnych kursów organizowanych dla pracowników społecznych przez Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej obfituje również w tematykę polityczno-propagandową. Z prasowych sprawozdań z kursu dla opiekunek żłóbków dziecięcych i referentek opieki nad matką i dzieckiem wynika, że obok wykładu o urządzeniach z dziedziny tej opieki mówi im się o „Polsce na tle sytuacji międzynorodowej". Tematy takie, jak ostatni i jemu podobne, nie wiele wprawdzie mają wspólnego z pieluszkami niemowląt i butelką z mlekiem, lecz za to zmierzają do przekształcenia wszelkiego typu pracowników społecznych w propagandzistów reżymu.

TEOFIL PIETRZAK



Na 115 cmentarzach rozsianych na terenie Schleswig-Holstein zarejestrowano 3645 mogił Polaków deportowanych przymusowo na roboty w okresie wojny. Z tych około 60% zmarło z wycieńczenia, 30% w nieszczęśliwych wypadkach przy pracy, od wybuchów itd. 10% śmiercią naturalną. Na dnie morskim w zatoce lubeckiej, w masowych mogiłach na cmentarzach w Neustadt, Haffkrug, Timmendorf, Niendorf, Travemünde, oraz w Lubece i Kilonii spoczywa około 11000 więźniów obozów koncentracyjnych. Opiekę nad tymi mogiłami sprawują lokalne Komitety opieki nad mogiłami oraz Referat opieki nad grobami i rejestracji zmarłych na terenie Schleswig-Holstein, powołany przez Związek Polaków w Lubece.

Przekomarzają się ...

Prezydent Truman w swym objeździe przedwyborczym, przemawiając 9 czerwca br. w Spokane, w stanie Washington, na zachodzie Stanów Zjednoczonych, powiedział o obecnym Kongresie, który od listopada br. ma większość republikańską:

„This is the worst Congress we have had since the first one met... To najgorszy Kongres jaki mieliśmy odkąd pierwszy się zebrał".

Na to p. Charles Hallek, przewódca republikański w Izbie Reprezentantów, która wraz z Senatem tworzy Kongres, odpowiedział tego dnia:

„There are a lot of people who think Mr. Truman is the poorest President we have had since George Washington was elected...... Sporo ludzi sądzi, że p. Truman jest najlichszym Prezydentem jakiego mieliśmy od wyboru Jerzego Washingtona".

Niewątpliwie miłe i zabawne są dla nas w Europie zdaleka te przekomarzania się amerykańskie, sięgające w przeszłość do pierwszego kongresu 1774 lub pierwszego po konstytucji 1788 i do wyboru Washingtona 1789.

KOSZTEM EUROPY

Lecz dotyczą one Europy i zbliska. Powodem bowiem było niespodziewane obcięcie w Izbie Reprezentantów 4 czerwca br. pomocy Europie o kilkaset milionów dolarów, przeszło o czwartą część (26,7 proc.) tak iż zamiast 1.325 milionów funtów na 12 miesięcy miałoby to być 1.202 milionów funtów na 15 miesięcy. Przewracało to wszystkie staranne obliczenia i, według zdania p. Marshalla, senatora Vandenberga i innych, podważało całe zamierzenie. Więc przystąpiono do łatania i przywrócenia pierwotnych liczb.

Ale na razie na czyj to młyn woda?

Oczywiście gratka dla Rosji, która wraz ze swymi przyczepkami gardłuje od początku przeciw wzmocnieniu Europy, bo sobie na nią ostrzy zęby, a po takim zajściu, zanim się to naprawi, ma łatwe tygodnie:

— No widzicie, a mówiliśmy...

KOSZTEM POLAKÓW

Przekomarzają się też nie tylko bracia Amerykanie między sobą lecz i krewniacy Amerykanie z Brytyjczykami.

Izba Reprezentantów uchwaliła 11 czerwca br. ustawę o dopuszczeniu do St. Zjedn. Ameryki 202 tysięcy t.zw. *Displaced Persons* czyli nie mogących powrócić do ojczyzny w krajach Europy z Niemcami na czele. Ale poprawka, by dopuszczono też 18 tysięcy żołnierzy polskich, przebywających obecnie w Wielkiej Brytanii, którzy walczyli w tej wojnie ramię przy ramieniu także z Amerykanami, została odrzucona. Były dobre skłonności i dobre uczucia dla Polaków, jak widać ze stosunku głosów 77 na 57. Ale zwyciężyło przekomarzanie się bardzo zakorzenione w St. Zjedn. Ameryki:

— Dla wygody Brytyjczyków? Ani nam się śni!

I rzecz mała dla Ameryki, a duża dla Polaków, spławiona.

SAMI Z SOBĄ

W Berkeley w Kalifornii Prezydent Truman w doskonałej mowie 12 czerwca br. natarł bardzo sprawnie i mocno na Rosję, wskazując m.in. na zabór krajów Europy Środkowo-Wschodniej i oświadczając:

„Droga jest ciągle otwarta do uczciwych rokowań celem rzetelnych załatwień, ale nie do przetargów między Wielkimi Mocarstwami kosztem innych narodów i zasad".

Jednocześnie jednak ogłoszono, że po drodze do Kalifornii, w mowie w Eugene City, stanu Oregon, wspomniał znajomka z Poczdamu z lata 1945:

„Lubię starego Józwę Stalina [I like old Joe Stalin]. To dobry chłop [He's a good fellow], ale więzień Politbiura. Onby zawarł niejedno porozumienie, ale mu nie pozwalają".

Czy aby Prezydent Truman nie... przekomarza się sam z sobą?

STANISŁAW STROŃSKI

Co dalej w Berlinie?

Bitwa o Berlin stała się niejako bitwą chroniczną a zarazem bitwą na przetrzymanie. Trwa już trzy miesiące i właściwie sytuacja nie uległa w tym czasie jakiejś zasadniczej zmianie. Rosjanie cierpliwie usiłują wykurzyć Aliantów ze stolicy Niemiec, a Alianci z równą cierpliwością usiłują się w niej utrzymać. W teorii walka może trwać miesiącami, jeśli nie latami. Ale czy jest to możliwe również i w praktyce?

WSZYSTKIE ATUTY W RĘKACH ROSJAN

Sytuacja w Berlinie jest niezmiernie wygodna dla Rosjan, natomiast bardzo skomplikowana dla mocarstw Zachodu. Obecny stan rzeczy w stolicy niemieckiej, a więc utrzymanie tam rządów czterech mocarstw, nie jest logiczny. Bo rządy te zostały ustanowione wówczas, gdy postanowiono, że całe Niemcy rządzone będą przez cztery mocarstwa z Berlina, jako ze stolicy.

Tymczasem dziś rządy czterech mocarstw należą do przeszłości. Niemcy zachodnie są organizowane w odrębne państwo z własną konstytuantą i wkrótce z własnym rządem. Niemcy wschodnie są już faktycznie osobną republiką, choć nie noszą tej nazwy.

Stolicą Niemiec zachodnich staje się Frankfurt. Gdy więc Rosjanie mówią, że skoro Alianci nie uważają Berlina za stolicę, to nie mają moralnego tytułu do pozostawania w nim, argument nie jest całkiem pozbawiony uzasadnienia.

Oczywiście Alianci mogą się powoływać na różne umowy, które stworzyły dla nich tytuł legalny. Niestety jednak te umowy nie zabezpieczyły również w ścisły sposób komunikacji między Berlinem, a zachodem poprzez otaczającą miasto strefę sowiecką. Układów pisanych jest niewiele, nie są też dokładne.

W roku 1945 kiedy je zawierano, w roku Jałty i Poczdamu, wierzono Rosjanom na słowo. Teraz to szaleństwo się mści.

WYMYŚLNE SZYKANY

Sęk w tym, że Rosjanie nie naruszając wyraźnie przyjętych zobowiązań i nawet nie zaprzeczając formalnie Aliantom prawa do pozostawania w Berlinie, mogą im tak obrzydzić i utrudnić życie w mieście, że w końcu stanie się ono nie do zniesienia i wcale nie muszą w tym celu podejmować kroków, któreby stanowiły wręcz akty wojny.

Trzeba przyznać, że w sztuce dokuczania i sabotażu Rosjanie są niezrównani. Co dzień wymyślają jakąś inną szykanę, coraz bardziej pomysłową i wyrafinowaną, a jednak trudną do zaczepienia przez Sojuszników.

Zaczęło się od żądania, by Rosjanie mogli sprawdzać papiery i bagaże podróżnych w eksterytorialnych pociągach sojuszniczych. Alianci woleli wstrzymać pociągi i zadowolić się komunikacją lotniczą oraz autobusową i samochodową. Teraz Rosjanie wymyślili, że most, przez który pojazdy przejeżdżały, wymaga naprawy i każą samochodom przeprawiać się staroświeckim promem. Ktoregoś dnia przewoźnik zachoruje, albo prom będzie uszkodzony, albo też Rosjanie wymyślą jeszcze coś innego.

Oczywiście zawsze istnieje komunikacja lotnicza. Rosjanie czynili wprawdzie już parokrotnie przymówki co do możliwości jej przecięcia, mówili o wyznaczeniu lotnisk w strefie sowieckiej, na których samoloty sojusznicze musiałyby lądować, o zwężeniu korytarza lotniczego itd., ale nie decydowali się na tego rodzaju kroki. Alianci nie zastosowaliby się do zarządzeń, a zestrzeliwanie samolotów czy atakowanie ich przez myśliwce pachniałoby wojną.

ZAOPATRYWANIE Z POWIETRZA?

Zresztą wcale nie jest to konieczne. Samolotami nie można transportować wszystkiego. Z pewnością nie podobna zaopatrywać z powietrza wielkiego miasta w żywność i węgiel. Dowiezienie węgla i żywności dla 10.000 żołnierzy sojuszniczych byłoby już nielada sprawą; dowiezienie tego dla dwu milionów Niemców w dzielnicach zachodnich — niemożliwością.

A Rosjanie już parokrotnie, choć przejściowo tylko, zatrzymali dowóz towarów. To wagony były źle adresowane, to miały defekty mechaniczne, to jeszcze co innego było przeszkodą... Któregoś dnia mogą uznać, że wszystkie linie kolejowe są przeciążone, lub że mosty wymagają naprawy i zamkną cały ruch. Co wówczas?

W ogóle zresztą Rosjanie nie wyczerpali jeszcze bynajmniej swoich możliwości. Któregoś dnia może się „zepsuć" elektrownia, kiedy indziej „epidemia" uniemożliwi zaopatrzenie dzielnic zachodnich w wodę. Życie gospodarcze już w znacznej mierze zostało zahamowane przez zakaz wywozu z Berlina czegokolwiek pod pretekstem obrony miasta przed „ogołoceniem".

Koszt utrzymania Berlina stawać się będzie w tych warunkach coraz wyższy. A korzyści wydają się raczej wątpliwe.

NIKT NIE CHCE WOJOWAĆ O BERLIN

Niemniej Alianci ciągle powtarzają, że z Berlina nie wyjdą i że usunąć ich może jedynie siła, co oznaczałoby wojnę. Czy są naprawdę zdecydowani wojować o Berlin, to inna sprawa; jeśli chodzi o Francuzów to jeszcze mniej chcą „umierać za Berlin", aniżeli chcieli w 1939 „umierać za Gdańsk". A Brytyjczycy też zapewne woleliby wyjść z Berlina, aniżeli prowadzić wojnę z jego powodu.

Ale, jak widzieliśmy, chwilowo nie chodzi o wojnę, gdyż Rosjanie konsekwentnie unikają wszelkich aktów, któreby mogły do niej doprowadzić. Możliwość wojny powstałaby, gdyby Alianci zagrozili użyciem siły na wypadek dalszych szykan jeszcze poważniejszych od dotychczasowych, ale tymczasem nie zanosi się na to, by się zdecydowali na postawienie sprawy na ostrzu noża, choć niewątpliwie jest to jedyny skuteczny sposób postępowania z Rosjanami.

W takim razie zaś nie pozostanie im nic innego, jak w imię prestiżu bronić się dalej na pozycji berlińskiej, płacąc za to coraz wyższą cenę.

ALEKSANDER BORAY

NA KONTYNENCIE EUROPEJSKIM

Kącik Kombatanta we Francji

Wędrówka poprzez 90 departamentów

„HAUTES ALPES"

NIE MA DEPARTAMENTU BEZ POLAKA

Polacy we Francji rozsiani są dosłownie po całym obszarze tego kraju, o wiele większego niż Polska (551.000 km. kw. na 389.000 km. kw.). O ile jednak wielkie skupiska polskie w dep. Nord i Pas-de-Calais znane są Polakom z poza Francji względnie dobrze, dzięki częstym stosunkowo wzmiankom dziennikarskim, a nawet reportażom, o tyle inne mniejsze środowiska ukrywają skromnie swoją odrębność w ogólnej cyfrze 500.000 Polaków na ziemi francuskiej. Nie znaczy to jednak bynajmniej, by Polacy mieszkający na dalekich „kresach" Francji nie mieli własnego życia narodowego i żeby to życie nie było ciekawe. Jest ono tylko po prostu nieznane ani Krajowi, ani Polonii zagranicznej, ani często Polakom... w Paryżu.

Wielu naszych rodaków z nowej emigracji wybiera się do Francji, by tu osiąść i pracować. Nie wszyscy osiedlą się w Paryżu (jak to sobie niestety zbyt wielu dziś wyobraża!), nie wszyscy także trafią do Pas-de-Calais czy Nord. Niech więc, jeśli te słowa przeczytają, wiedzą że Polacy we Francji są wszędzie, tylko trzeba umieć ich znaleźć. Mało tego: prawie wszędzie są gorzej lub lepiej zorganizowani i chętni do niesienia pomocy nowoprzybyłym.

Często, w zapale patriotycznym, zapomina się — omawiając sprawy emigracji, że Polacy zagranicą nie mieszkają sami czy też odgrodzeni chińskim murem od gospodarzy kraju. Że i oni — a często przede wszystkim oni — ponoszą praktyczne skutki zmiany układu sił politycznych w danym departamencie, czy nawet w danej gminie, że ich życie i praca zależne są od rozmiarów zniszczeń wojennych w danej okolicy itp. — Dlatego też sprawy polskie na obczyźnie, żeby je naprawdę rozumieć, rozpatrywać trzeba zawsze na tle stosunków miejscowych.

770 KILOMETRÓW OD PARYŻA

Powiedziawszy to wszystko przyjrzyjmy się departamentowi Hautes-Alpes, z którego niedawno pisał do „Polski Walczącej" (nr. 12) pan Tworkowski.

Gdy spojrzymy na mapę Francji, zobaczymy na południo-wschodzie, wzdłuż doliny rzeki Durance, lewego dopływu Rodanu, dość wąski pas terenu przylegający jednym swym końcem do granicy włoskiej. Jest to właśnie górski departament Hautes-Alpes, jeden z najbardziej zapadłych kątów Francji. Jego stolica Gap przypomina naszą Nadwórną; jest to raczej rozległa i ludna (przeszło 10.000 mieszk.) wieś górska. Drugie miasto departamentu to wspaniale położona forteca graniczna Briancon (7.500 mieszk.). Reszta to wsie górskie i osady fabryczne, nieliczne zresztą.

Przez południowo-zachodni skrawek departamentu przechodzi drugorzędna linia kolejowa Grenoble—Marsylia, zaś kolej biegnąca wzdłuż doliny Durance, nie przekracza granicy włoskiej i kończy się na Briancon. Odległość kolejowa z Gap do Paryża wynosi 770 km. Z dróg kołowych przecina departament słynna szosa turystyczna „*route Napoléon*" zamknięta w okresie zimowym oraz alpejska szosa do Turynu, raczej mniej uczęszczana.

Góry w Hautes-Alpes nie posiadają ani znanych uzdrowisk, ani stacji klimatycznych czy sportowych, jak inne części Alp, są więc odludne i rzadko odwiedzane. Dzięki swemu położeniu w oddaleniu od głównych dróg i wielkich skupisk przemysłowych departament Hautes-Alpes prawie uniknął zniszczeń wojennych (zaledwie 2.31% nieruchomości uszkodzonych i zniszczonych) i zwiększył w czasie wojny (1936-1945) swą ludność z 88 na 100.000 mieszkańców; względne bezpieczeństwo gór powodowało wysyłanie zwłaszcza rodzin do departamentów bardziej odludnych i lepiej zaopatrzonych w żywność.

„LATARNICY" POLSCY

Gospodarczo Hautes-Alpes jest departamentem rolniczo-hodowlanym, o niewielkim przemyśle. Jednym z głównych ośrodków przemysłowych jest właśnie l'Argentière-la-Bassée, huty aluminium i jedyna zwarta kolonia polska w departamencie.

Politycznie 55.000 wyborców, z których do urn chodzi zazwyczaj tylko ok. 40.000 wybierało przed wojną trzech posłów bądź socjalistycznych, bądź z partii centrowych. Po wojnie sytuacja zmieniła się zasadniczo i tym wyraźniej, że departament wybiera tylko dwu posłów; jednym z nich jest komunista Julian, drugim przedstawiciel lokalnej listy prawicowej Petche. Lista katolicka traci głosy, a socjaliści zebrali ich ostatnio zaledwie ok. 3.000. W uproszczeniu sprawa wygląda tak, że kolejarze z Veynes i robotnicy z Gap i l'Argentière głosują na komunistów, a mieszkańcy gór oddają swoje głosy prawicy.

Oto tło na jakim rozpatrywać należy życie garści Polaków w tym zakątku Alp, otoczonych wysokimi górami i mających do najbliższej zwartej kolonii polskiej St. Auban (Basses Alpes), tak samo zresztą oddalonej od inych skupisk polskich, przeszło 150 km. Jest to więc życie latarników i jeżeli polski język i polski obyczaj nie zamiera na tym pustkowiu francuskim — zasługa tamtejszych działaczy jest stosunkowo większa niż tych, którzy dbają o polskość w koloniach na Północy, liczących nieraz po kilkanaście tysięcy Polaków.

GÓRNICY I FARMERZY

W roku 1934 dep. Hautes-Alpes był na 79 miejscu co do liczby Polaków na 90 departamentów i liczył ich 148. Rok poprzedni (1933) wykazał nawet cyfrę 193. Dziś ilość Polaków w departamencie jest mniejsza; kolonia w l'Argentière liczy 80 osób (35 mężczyzn, 21 kobiet i 24 dzieci), a poza tym kilka rodzin (3-4) mieszka w Briancon i kilkanaście rozrzuconych jest po farmach w górach.

Polacy w dep. Hautes-Alpes zjawili się tu jako robotnicy przemysłu aluminiowego. Nawet ci, którzy dziś pracują na farmach w górach, to dawni robotnicy huty przeważnie w l'Argentière. Hutę eksploatuje firma „Alais, Froges, Camargue"; tam wszędzie gdzie firma ta posiada swoje przedsiębiorstwa spotykamy kolonie polskie (dep. Basses Alpes, Gard i Isère). Praca w hucie jest dość ciężka (gorąco dochodzi w lecie do 70 stopni). Dwadzieścia kilka rodzin polskich mieszka w osiedlu fabrycznym nazywanym powszechnie „miasteczkiem polskim" — „*cité polonaise*".

WALKA O POLSKOŚĆ

W roku 1929 powstał w l'Argentière Komitet Polski, który działa do dzisiaj. Jest to w tej małej kolonii jedyna polska organizacja. Z nastaniem reżimu lubelskiego atak został przypuszczony nawet do tego małego i oddalonego skupiska polskiego, do którego organizacje polskie nie dojeżdżały, mając zazwyczaj zbyt mało pieniędzy.

Powstała więc 7-mio osobowa sekcja fałszywej PPS, z której dziś już zostało tylko 4 członków. Oczywiście „konsulat" przysłał do l'Argentière nauczyciela, aby stworzył konkurencyjną szkołę dla kursu czwartkowego, który z ramienia Komitetu Polskiego prowadzi p. Janina Dobek. Tak zwany „Polski Czerwony Krzyż" zaczął dożywiać dzieci, oczywiście tylko ze szkółki „konsularnej". Zabawa ta trwała niedługo i na placu został tylko kurs czwartkowy Komitetu Polskiego, a „obywatele" tytułem odwetu za klęskę nie posyłają na kurs swoich dzieci. Należy przypuszczać, że i to minie. Kolonia ma niewielką biblioteczkę polską, ale zdała by się trochę zasobniejsza. Prezes Komitetu Polskiego p. Marian Tworkowski, sprawujący swój urząd od wielu lat, jest dobrej myśli.

„Odwiedzają nas często — pisze on — Przedstawiciele Rady Narodowej, ale z nami nic nie mogą wskórać; posyłamy ich w diabły".

NAWIĄŻCIE ŁĄCZNOŚĆ!

Tak oto żyje w głębi francuskich Alp mała kolonia polska, będąca ośrodkiem promieniowania na wszystkich Polaków rozrzuconych po departamencie. Nie daje się ona wynarodowić mimo oddalenia od skupisk polskich; nie daje się ona otumanić przez wysłanników „rządu jedności narodowej"; szuka łączności ze światem i pisze o sobie w szwajcarskim „Pod Prąd".

A może Polacy w Hautes-Alpes znaleźliby jakieś pokrewne dusze, któreby nawiązały z nimi kontakt? Na przykład Polacy z „kresów" amerykańskich, ze stanu Texas czy Oregon. Byłaby to ciekawa i pouczająca próba!

Likwidacja Koła „Samopomocy" w Calais

W związku z likwidacją Polskiego Ośrodka Demobilizacyjnego z dniem 15 maja br., uległo również likwidacji Koło „Samopomocy" w Calais, na walnym zebraniu likwidacyjnym tego Koła w dniu 28 kwietnia br.

Zarząd Koła w Calais w swoim sprawozdaniu za przeszłoroczny okres pracy podkreślił, że zdawał sobie sprawę ze szczególnej roli, jaka mu przypadła w całokształcie organizacji „Samopomocy", ze względu na teren działalności, obejmujący Obóz Polskiego Ośrodka Demobilizacyjnego w Calais, który był ostatnim zorganizowanym etapem pomocy na drodze żołnierza do życia cywilnego. Dlatego Zarząd starał się uczynić wszystko, aby otoczyć troską żywego człowieka i w granicach swoich możliwości ułatwić mu przejście do nowego życia na terenie Francji. Zadanie to uważał za swój główny cel.

1. Skutecznie interweniowano u miarodajnych czynników francuskich na rzecz żołnierzy demobilizowanych w Anglii, którzy podpisali tam kontrakty do pracy w górnictwie francuskim, a do Calais przybyli do demobilizacji końcowej. Znajdowano dla nich w wielu wypadkach pracę poza kopalniami.

Dotyczyło to przede wszystkim: fachowców, rzemieślników wykwalifikowanych; rannych w czasie wojny; starszych wiekiem, o słabym zdrowiu, którzy ze względu na warunki fizyczne nie byli zdolni przystosować się do pracy pod ziemią; żołnierzy, którzy przybyli do pracy w kopalni, a posiadali we Francji krewnych lub zapewnienie pracy w przemyśle lub rolnictwie.

Te grupy zdemobilizowanych kierowano do fabryk, przemysłu samochodowego, metalowego, tkackiego, chemicznego lub do domów rodzinnych, gdzie znaleźli oparcie dla zorganizowania sobie egzystencji we Francji.

2. Żołnierzom Polskiego Ośrodka Demobilizacyjnego w Calais starano się dostarczyć najkorzystniejszych kontraktów pracy ze wszystkich będących w dyspozycji, przeważnie do przemysłu samochodowego i metalowego.

3. Zawsze i wszędzie brano w obronę interes żołnierza, tam gdzie na skutek niedociągnięć natury administracyjnej lub organizacyjnej mogła mu się stać krzywda. Szybko starano się usunąć powstałe braki i nieregularności i otoczyć go należytą opieką.

4. Starano się realizować w służbie i poza służbą hasło: „Polak Polakowi bratem być powinien".

Ponad to Zarząd, uznając potrzebę i konieczność utrzymania łączności z żołnierzami zdemobilizowanymi na terenie Francji, przygotował do dyspozycji Zarządu „Samopomocy" ich listę z adresami. Obejmuje ona około 10.500 nazwisk. Pozwoli ona Zarządowi naszej organizacji prowadzić w przyszłości akcję pozyskiwania nowych członków.

Po likwidacji majątek Koła zgodnie ze statutem został przekazany Zarządowi „Samopomocy". Natomiast wszyscy jego dotychczasowi członkowie przejdą automatycznie do odpowiednich Kół terenowych „Samopomocy" we Francji lub Anglii.

Wierzymy, że najbardziej czynni członkowie rozwiązanego Koła Calais nie ustaną w pracy społecznej i dadzą się poznać dzięki wyrobieniu, inicjatywie, przedsiębiorczości i rzutkości na terenie innych Kół z pożytkiem i dla dobra „Samopomocy".

Czesi nie zasypiają gruszek w popiele

Niemal dzień po dniu, gazety przynosiły apel organizacji studenckiej wchodzącej w skład *Rassemblement du Peuple Francais* o pomoc dla studentów „czechosłowackich" (to znaczy czeskich i słowackich; Francuzi używają z uporem terminu „czechosłowacki" nie tylko jeśli chodzi o kraj, lecz także i o ludzi!), a ostatnio wiadomość o utworzeniu „Komitetu Pomocy Uchodźcom Czechosłowackim".

Jako inicjatora tego Komitetu, który ma przede wszystkim znaleźć uchodźcom stosowną pracę, komunikat wskazuje ostatniego ambasadora czeskiego w Paryżu A. Noska, a jako osobistości patronujące byłych ambasadorów Francji Charles Roux i Léon Noël! Zaznaczmy przy okazji, że p. Léon Noël był ambasadorem Francji w Polsce bezpośrednio przed wybuchem drugiej wojny.

My zapraszamy naszych francuskich przyjaciół, by patronowali naszym akademiom i uroczystościom, Czesi proszą swoich, by szukali dla nich pracy.

Czy nie moglibyśmy się czegoś nauczyć od naszych praktycznych pobratymców?

Wrażenia ze Zjazdu SPK - Belgia

Jeden z najsłynniejszych w swoim czasie dziennikarzy francuskich powiedział, że dziennikarstwo jest to psi zawód. Tej niedzieli byłem całkowicie gotów przyznać mu rację. Bo proszę:

— wieczorem zawracali głowę do pierwszej,

— rano budzik warczał już od pół do piątej,

— pociąg z Gare du Midi odchodził o 6.14, tramwaje — oczywiście — jeszcze się nie obudziły, taksówki — oczywiście — ani śladu, na śniadanie — oczywiście — nie było czasu...

Obsadzanie central organizacyjnych przez „prowincję" jest rzeczą wskazaną i cenną, ale nie zawsze. W przedziale do Charleroi znalazłem się z trzema delegatami koła brukselskiego. Byli równie niewyspani, jak ja. To mnie trochę pocieszyło.

A KIEDY ŚWIT RÓŻOWY....

Godz. 7.45 — weryfikacja mandatów, 8.00 — rozpoczęcie obrad. Tak „stało" w rozesłanym porządku dziennym. O 9-ej zaczęło się naprawdę i obrady, przerwane tylko na godzinę dla wysłuchania Mszy św. w kaplicy Notre Dame, potoczyły się już gładko do obiadu, a potem do wieczora.

...O dziwo, przemówienia powitalne nie były nudną formalnością. Jest to zasługą przede wszystkim kol. Kowala, delegata Zarządu Głównego SPK, który potrafił nadać od początku właściwy ton obradom, mówiąc o zasięgu terytorialnym Stowarzyszenia, o jego tradycjach walki i o bieżących zadaniach społecznych, kulturalnych i gospodarczych. Jest to także zasługą kol. Gronowskiego, prezesa belgijskiego Koła A.K., który podał do wiadomości zebranym tekst uchwały powziętej poprzedniego dnia przez walne zgromadzenie „akaczorów", a wyrażającej pragnienie bliskiej współpracy z miejscowym SPK. Zasługa to wreszcie obecnych na sali działaczy Związku Polaków i Rady Polonii, którzy uwypuklili rolę Stowarzyszenia na tle całego polskiego życia organizacyjnego w Belgii.

WIELKA BATALIA

Jeszcze jeden tylko moment odprężenia: prezes zarządu oddziału, powszechnie poważany stary działacz Polonii belgijskiej, składa roczne sprawozdanie i omawia właśnie sprawę nawiązanych kontaktów organizacyjnych.

— ...odbyto konferencję z harcerstwem żeńskim...

Któryś z członków prezydium podsuwa mu jakąś kartkę. Prezes traci wątek i powtarza:

— odbyto konferencję z harcerstwem żeńskim...

Głośniejsza wymiana zdań na sali. Przewodniczący prosi o ciszę. I od stołu pada po raz trzeci, kategorycznie:

— Odbyto konferencję z harcerstwem żeńskim.

Siedzący koło mnie delegat nie wytrzymał i mruknął, przez szacunek — po cichu:

— Chciałbym w jego wieku móc tak długo z harcerstwem żeńskim... konferować.

Sala zachowała powagę. Prezes jest ogólnie lubiany i ceniony.

Teraz jednak trzeba się było zabrać do solidnej pracy. Rok ubiegły był na naszym terenie pierwszym rokiem normalnej pracy i zarazem okresem wielkiego rozwoju. Ustępujący zarząd wykonał ogromną robotę, jednak poważne luki w sprawozdaniach świadczyły, że mimo całej energii i znajomości terenu trudno mu się było uporać ze wszystkimi sprawami, przede wszystkim formalnymi, jakie stwarzał szybki rozrost oddziału.

Na tym tle wywiązała się długa i chwilami dość ostra dyskusja, której nie ma potrzeby powtarzać. Warto jednak powiedzieć to, co, mam wrażenie, byłoby jej najlepszym streszczeniem: koleżeńska krytyka nie przynosi nikomu ujmy, ludzie najlepszej woli mogą mieć w pracy pewne niedociągnięcia i to nie jest tragedja. Natomiast byłoby tragedią, gdyby delegat, który te niedociągnięcia dostrzegł, nie wspomniał o nich na zebraniu, wyżej stawiając jakieś względy uboczne, niż dobro organizacji.

I dlatego dyskusję nad sprawozdaniami zarządu uważać można za jedną z dwóch najważniejszych części ostatniego walnego zjazdu SPK w Belgii.

STATUT

Drugą było uchwalenie statutu oddziału, możliwe tylko dzięki połączeniu doskonałego przygotowania dyskusji z bezstronnym i pełnym rozsądku stanowiskiem delegatów.

Zadanie nie było łatwe. Do rozesłanego kołom projektu wniesiono cały szereg poprawek. Większość kół była przeciwna utworzeniu w Belgii Rady Kombatanckiej, mimo doświadczeń ubiegłego roku, które wskazywały, jak bardzo daje się odczuwać brak podobnego organu.

Fakt, że w tych warunkach, po wyczerpującej dyskusji, statut został uchwalony jednogłośnie, a bardziej jeszcze, że przed tym, również jednogłośnie, postanowiono utworzenie Rady, świadczy o czymś więcej nawet — proszę mi wybaczyć ten paradoks — niż o zdrowym rozsądku delegatów, świadczy o umiejętności dyskutowania. A to właśnie jest podstawą pracy organizacyjnej.

PŁODNY DZIEŃ

Śpiesząc się bardzo, wróciłem do domu, do Brukseli, jeszcze przed północą.

— ...Weryfikacja, przemówienia, sprawozdania, dyskusja, wybory władz i do tego jeszcze cały statut, nie licząc zwykłych drobiazgów organizacyjnych...

— I to wszystko po najtrudniejszym, wstępnym roku działalności.

Jak na jeden dzień, to wcale, wcale nieźle...

TADEUSZ OKSZA

Z NIEMIEC

Wszystkie kursy zawodowe na terenie obozów zachodnich stref okupacyjnych Niemiec ulec mają obecnie likwidacji, gdyż według opinii IRO wysiedleńcy nadużywają ich dla otrzymania dodatkowej żywności, względnie uchylania się od obowiązku pracy.

Zamierza się utworzyć centralne szkoły zawodowe IRO i ewentualnie filie tych szkół w poszczególnych obozach, lecz jedynie w działach nieobjętych przez szkołę centralną. W szkoleniu zawodowym wprowadzony będzie język niemiecki i polski, względnie ukraiński. Według oświadczeń IRO kursy prowadzone prywatnie nie będą mogły korzystać z żadnej pomocy IRO.

W wyniku dyskusji przeprowadzonych w Lomgo przy udziale brytyjskich władz opiekuńczych, władz IRO oraz przedstawicieli wysiedleńców wszystkich narodowości ustalono, iż po zakończeniu wszystkich obecnych kursów zawodowych, odbywających się w obozach, zostaną one zlikwidowane za wyjątkiem kursów krawieckich, szewskich, czapniczych, elektromonterskich, kierowców samochodowych i fryzjerskich. Aby nie przerywać szkolenia zawodowego dla każdej grupy narodowościowej, ma być stworzona sieć centralnych ośrodków szkolenia zawodowego, obejmująca całą strefę brytyjską Niemiec.

Przedstawiciel Polskiego Centralnego Komitetu Doradczego inż. Tomasz Łużny zaproponował następujący plan polskiego szkolnictwa zawodowego: Ośrodek szkolenia metalowców (ślusarze, kowale, spawacze, tokarze, kreślarze, mechanicy) w Hannowerze.

Ośrodek szkolenia pracowników przemysłu budowlanego (cieśle, murarze, stolarze, ślusarze i kreślarze budowlani) w Gladbach.

Ośrodek szkolenia pracowników dziewiarskich w Wuppertal.

Ośrodek szkolenia pracowników przemysłu tkackiego w Gladbach.

Ośrodek szkolenia rolników w Moringen i ewentualnie w Perdoel.

Ośrodek szkolenia radiomonterów i radiotechników w Padeborn.

Ośrodek szkolenia palaczy i maszynistów kolejowych we Flensburgu.

Ośrodek szkolenia pracownic działu galanterii kobiecej w Lubece.

Ośrodek szkolenia gajowych i pracowników leśnych w Lahde.

Dalsze ośrodki będą ustalone po dokładnym zbadaniu możliwości.

Celem tworzenia ośrodków jest: 1. Uniezależnienie kursów zawodowych od przenoszenia obozów, 2. Lepsze wykorzystanie posiadanego sprzętu i personelu nauczającego, 3. W oparciu o internaty stworzenie lepszych warunków dla wprowadzenia zasad wychowania młodzieży.

Przewiduje się, że w ośrodkach będą umieszczone poza pobierającymi naukę również ich rodziny. Dla rodzin będą stworzone kursy lokalnego typu, a więc krawieckie, szewskie, czapnicze itp.

Rozmieszczenie wysiedleńców. Według danych kwatery głównej IRO w Genewie od czerwca 1947 r. do marca 1948 r. osiedlono następujące ilości wysiedleńców:

Anglia 42.500, Belgia 17.700, Kanada 14.000, Francja 9.000, Argentyna 6.000, Holandia 3.000, Wenezuela 3.000, Brazylia 2.800, Australja 2.500, Paragwaj 1.000, Peru 600, Marokko 400, Szwajcaria 100, ogółem 102.600.

Do końca bieżącego roku i w 1949 r. projektowane jest łączne rozmieszczenie 356.300 osób w Australii, Belgii, Kanadzie, Francji, Holandii, Północnej Afryce, Palestynie, Południowej Ameryce, Anglii i USA.

Kongres Polonii Amerykańskiej

KORESPONDENCJA WŁASNA „POLSKI WALCZĄCEJ"

Jak podczas wojny, tak i w czasie pokoju żołnierz polski kieruje swój wzrok ku 6-milionowej Polonii Amerykańskiej. Przechodząc do życia cywilnego, żołnierz wiąże wiele nadziei z działalnością Amerykanów polskiego pochodzenia. Stąd zrozumiałe zainteresowanie wśród kombatantów Konwencją Polonii, która miała miejsce w dniach 29-31 maja b.r. w Filadelfii.

Doceniając wagę tego wielkiego wydarzenia Stowarzyszenie Polskich Kombatantów, wysłało na Konwencję swego przedstawiciela w osobie p.o. prezesa Zarządu Głównego kol. B. Łaszewskiego.

Konwencja Filadelfijska Polonii zgromadziła około 3.000 osób, w tym ponad 1700 delegatów ze wszystkich stanów Ameryki, gdzie mieszkają Amerykanie polskiego pochodzenia. Ponad to w Konwencji wzięli udział goście, reprezentujący m. in. Światowy Związek Polaków Zagranicą, Ziednoczenie Polskich Uchodźców Wojennych, Polonię francuską, niemiecką, kanadyjską, meksykańską itd.

Z gości amerykańskich najważniejszą osobą był p. Clark — minister sprawiedliwości, który w mocnych słowach wystąpił w obronie niepodległości Polski przeciw zalewowi komunistycznemu. Depesze od prezydenta Trumana, senatora Vandenberga i gubernatora Dewey'a udowodniły, jak wielką wagę oficjalne sfery rządowe USA przywiązują do Kongresu Polonii Amerykańskiej.

W trzydniowych obradach Kongres potwierdził bezkompromisową linię niepodległościową, wypowiadając się w swej zasadniczej rezolucji przeciw Teheranowi, Jałcie i Poczdamowi, a za przywróceniem na wschodzie granicy ryskiej i utrzymaniem na zachodzie linii Odry Nissy Łużyckiej. Ponad to Kongres opowiedział się za utrzymaniem ciągłości legalnych władz Rzeczypospolitej na obczyźnie.

Z ważniejszych uchwał dotyczących uchodźtwa wojennego na szczególną uwagę zasługuje wszystko, co dotyczy starań o ułatwienie emigracji i uzyskania korzystnego *„billu"* dla uchodźców. Temu zagadnieniu poświęcono wiele czasu i uwagi. Na władze Kongresu nałożono obowiązek dalszych starań o przeprowadzenie *„billu"*, któryby rozwiązał przynajmniej w 50% problemy osiedleńcze uchodźtwa.

W chwili pisania tych słów w Senacie amerykańskim przeszedł większością 63:13 projekt *„billu"* dopuszczający do Stanów Zjednoczonych 200.000 D. P. w przeciągu 2 lat. Projekt został ostatecznie przyjęty przez amerykańskie ciała ustawodawcze. Jest to niewątpliwe i zasłużone zwycięstwo kierownictwa Kongresu Polonii Amerykańskiej.

Uchwały Konwencji dotyczą szczególnie b. żołnierzych i członków SPK (niektóre z nich przytaczamy). Rezolucje te mają swą wagę i wymowę. Polonia Amerykańska reaguje żywo i z największym entuziazmem na wszystko, co dotyczy Polskich Sił Zbrojnych na obczyźnie.

Czteroletnie Kierownictwo Kongresu Polonii zdało całkowicie swój egzamin. Najlepszym dowodem zaufania do tego kierownictwa był ponowny wybór do nowych władz wielu członków dawnego Wydziału Wykonawczego. Do Prezydium Kongresu pod prezesurą Karola Rozmarka, Tolpy i Korpantowej — weszli m. in. w charakterze wiceprezesów p.p. Łagodzińska, Nurkiewicz, Pluzdrak, w charakterze sekretarza p. Stefanowicz, skarbnika — p. Stanek jako dyrektorzy p.p. Ganter, Adasko, Dziób i in.

Ufamy, że b. żołnierze zrzeszeni w Stowarzyszeniu Polskich Kombatantów znajdą w tym kierownictwie Kongresu takie same zrozumienie, jakie znajdowali zawsze przedtem w ciągu długich lat wojny.

Filadelfia, w czerwcu 1948 r.

B. ŁASKI

* * *

Uchwały Konwencji w sprawach ogólno-polskich są znane czytelnikom z prasy. Poniżej podajemy uchwały dotyczące spraw kombatanckich.

EMIGRACJA DO STANÓW ZJEDNOCZONYCH

Delegaci milionowych rzesz amerykańskich, zebrani na Konwencji Kongresu w Filadelfii, wyrażamy swą wolę w kierunku dopuszczenia na teren Stanów Zjednoczonych obok Displaced Persons z Niemiec — b. żołnierzy PSZ, walczących na wszystkich frontach świata w czasie drugiej wojny światowej. Zobowiązujemy władze Kongresu Polonii Amerykańskiej do poczynienia wszystkich możliwych starań celem umożliwienia wjazdu wszystkim żołnierzom rozsianym po różnych krajach — Niemczech, W. Brytanii, Afryki Wschodniej, Bliskiego Wschodu i Szwecji.

WSPÓŁPRACA MIĘDZY WETERANAMI OBU WOJEN

Delegaci drugiej Konwencji Filadelfijskiej wyrażają głębokie przekonanie, że współpraca weteranów obu wojen światowych leży w interesie organizacyjnym weteranów i kombatantów polskich. Władze Kongresu Polonii Amerykańskiej poczynią wszelkie ułatwienia zdążające do zacieśnienia współpracy Polskich Weteranów w Ameryce ze Stowarzyszeniem Polskich Kombatantów, światowej społecznej organizacji b. żołnierzy drugiej wojny światowej.

S.P.K. NA OKUPACJI AMERYKAŃSKIEJ NIEMIEC

Delegaci drugiej Konwencji Kongresu Polonii Amerykańskiej zobowiązują władze Kongresu do przyjścia z pomocą Stowarzyszeniu Polskich Weteranów w strefie okupacyjnej amerykańskiej w Niemczech, a w szczególności w kierunku uzyskania oficjalnego uznania przez amerykańskie władze okupacyjne.

ŻOŁNIERZE ARMII KRAJOWEJ

Zebrani na Konwencji w Filadelfii, Amerykanie polskiego pochodzenia, pragniemy poruszyć sumienie cywilizowanego świata, przypomnieć mu i upomnieć się o 40.000 jeńców polskich z Armii Krajowej, przebywających do dziś w łagrach i więzieniach sowieckich.

Żołnierze Armii Krajowej pomagali w roku 1944 wojskom sowieckim w zdobywaniu Wilna i Lwowa i w zwalczaniu Niemców na Wołyniu, Lubelszczyźnie i woj. Białostockim. Jako nagroda — spotkało ich rozbrojenie przez wojska sowieckie i deportacja na Syberię. W roku 1945-ym sowieckie NKWD wywiozło w głąb Rosji z terenów całej Polski tysiące żołnierzy A.K.

W następnych latach wróciła do Kraju część tych żołnierzy w stanie zupełnego wyczerpania i ruiny fizycznej. Do dziś jednak ponad 40.000 żołnierzy przebywa w głębi Rosji, w więzieniach i łagrach sowieckich. Przebywają nadal w charakterze jeńców, mimo że rządy Stanów Zjednoczonych i W. Brytanii uznały ich sojusznicze prawa kombatanckie.

Obok tamtych żołnierzy w więzieniach sowieckich przebywają nadal skazani w pokazowym procesie w Rosji w 1945 roku: ostatni Komendant Główny A.K. gen. Okulicki, Delegat Rządu i wice-minister na Kraj Jankowski, oraz członkowie konspiracyjnej Rady Ministrów: Bień, Pajdak i Jasiukowicz.

Upomnienie się o tych dogorywających w więzieniach sowieckich, najlepszych żołnierzy świata i polskich patriotów jest obowiązkiem wszystkich Polaków i rządów sojuszniczych. Świat nie może zapomnieć zbrodni, dokonywanej na tysiącach istnień ludzkich, tak jak nie zapomniał o zbrodni katyńskiej.

Uchwała ta została spowodowana wspólnym działaniem Zarządu Głównego SPK i Zarządu Głównego A.K., które wystosowały do Kongresu pisma w tej sprawie.

Stulecie Wiosny Ludów

„Jednym z najważniejszych zadań i obowiązków nas wszystkich — emigracji politycznej — jest troska o kulturę polska" —

pisze w imieniu redakcji dr Zofia Kasprzycka w przedsłowiu do pierwszego numeru „Materiałów Oświatowych", wydawanych przez Stowarzyszenie Polskich Kombatantów.

Hasło to jest tak bezsporne, iż równolegle z nim musi iść czyn — szeroko zakreślona działalność kulturalna, której najważniejszym bodajże ogniwem powinna być akcja oświatowa, obejmująca najszersze kręgi polskiego społeczeństwa na obczyźnie. Jej wytrwałe prowadzenie należy bezsprzecznie przede wszystkim do Stowarzyszenia Polskich Kombatantów jako najszerszego stowarzyszenia polskiej emigracji.

Zadanie to podjęło Stowarzyszenie Polskich Kombatantów stosunkowo bardzo niedawno, za to z dużym rozmachem, wyczuciem istniejącej rzeczywistości i rzeczowym ujęciem, wolnym od pustych frazesów.

Akcję oświatową słusznie zapoczątkowało od czytelnictwa i w szybkim tempie doszło do rzeczowego rozwiązania sprawy bibliotek oświatowych, a nawet założyło specjalną pracownię biblioteczną, która powinna się stać nieodzownym warsztatem pracy dla tych wszystkich, którzy chcą wziąć udział w zapoczątkowanej racjonalnej pracy nad organizacją sieci bibliotek oświatowych.

Po ugruntowaniu podstaw czytelnictwa Stowarzyszenie Polskich Kombatantów przystąpiło do następnego członu akcji oświatowej, a mianowicie zapoczątkowało serię wydawnictw, dających materiał do prac zespołowych, których celem jest dalsze kształcenie się i rozszerzanie horyzontów myślowych. Wydawane materiały winny w oparciu o ciągłość kultury polskiej ułatwić pracę nad tworzeniem nowych dóbr duchowych, wydobywając istotne dane polskich dziejów i myśli.

Wydawnictwo to pomyślane zostało oryginalnie i interesująco. Chodziło o takie opracowanie materiałów, które by dając dobrą książkę do czytania dało również rodzaj podręcznika z materiałami dla wystąpień zbiorowych posiadających czy to charakter akademii mniej lub więcej uroczystych, czy też zebrań dyskusyjnych, czy też odczytów. Sprawa ta została rozwiązana — jak należy wnioskować z nr. 1 „Materiałów Oświatowych" — praktycznie i korzystnie.

„Stulecie Wiosny Ludów" — pierwszy numer „Materiałów Oświatowych" — czyta się przyjemnie, lekko i z zainteresowaniem, a jest ono jednocześnie i wyborem materiałów, na podstawie których można z powodzeniem urządzić ładny obchód rocznicowy lub też poprowadzić szereg zebrań dyskusyjnych.

Broszura składa się z dwóch zasadniczych działów: działu opracowań i wyboru literatury pięknej. Tematem jest 1848 r., a więc okres historii, pełen wzlotów i porywów, a w odniesieniu do dziejów Polski prócz tego pełen gorączkowej działalności, wielkiego poświęcenia w służbie idei i górnych nadziei.

Z działu opracowań wybija się na czoło gruntownie przemyślana, niezmiernie interesująca rozprawka St. Mękarskiego „Rok 1848 w Polsce". Na kilkunastu stronicach autor daje obraz dziejów 1848 r. w Polsce, wydobywając charakterystyczne rysy i główne, zasadnicze linie polskich poczynań tej doby. Bez przesady należy stwierdzić, iż ta rozprawka stanowi wzór, jak należy pisać przystępnie, nie obniżając jednocześnie poziomu opisu i rozważań.

Drugą rozprawką w omawianym zbiorze jest Stanisławy Jazówny „Europa w ogniu". Niestety nie dorównuje ona rozprawie St. Mękarskiego. Posiada pewne wady, których można było uniknąć, a przede wszystkim źle rozwiązuje sprawę stosunku przystępności do poziomu i w konsekwencji daje moc komunałów. Obfituje ponad to w szereg naiwnych twierdzeń-rozważań, które są co najmniej zbędne.

Dobór literatury pięknej jest trafny, a fragmenty dokumentów wybrano starannie.

Słuszne jest również zaopatrzenie książeczki w wykaz najważniejszych opracowań traktujących o 1848 r. W przyszłości dobrze by było podawać bibliografię rozumowaną — uniknęłoby się w ten sposób pewnych niejasności. Bibliografia została na ogół dobrana sumiennie, choć można by się spierać, czy słuszne jest umieszczenie w tym właśnie wykazie specjalnej rozprawy Namiera, lub też przytoczenie szczegółowej monografii Tyrowicza o Tyssowskim w 1846, a pominięcie Limanowskiego roku 1846, bardziej się tu nadającego — są to jednak drobnostki, które w niczym nie umniejszają wartości pracy.

Trafne i może znamienne jest opublikowanie jako nr. 1 „Materiałów Oświatowych" zeszytu właśnie poświęconego Wiośnie Ludów, okresowi, który w odniesieniu do Polaków dobitnie charakteryzuje wydarzenie w Rzymie, gdy polscy ochotnicy, stanowiący zawiązek Mickiewiczowskiego legionu, ogarnięci wzruszeniem i zapałem po odczytaniu im przez Mickiewicza „Składu zasad" legionu, odruchowo zaintonowali głośne strofy z mickiewiczowskiej Litanii Pielgrzyma:

„O wojnę powszechną za wolność ludów
Prosimy Cię, Panie
O niepodległość, całość i wolność Ojczyzny naszej
Prosimy Cię, Panie".

EDMUND OPPMAN

Strategiczne plany USA

W świecie dzieje się wiele rzeczy ważnych, o których jest głośno. Ale kto wie, czy wydarzeniem najważniejszym nie jest to, o czym mówi się stosunkowo niewiele. Dzień w dzień wprawdzie w prasie pojawiają się drobne notatki i informacje na ten temat, ale przechodzą niespostrzeżenie wobec wypadków bardziej sensacyjnych.

St. Zjednoczone zbroją się na potęgę. Machina zbrojeń rozkręca się coraz szybciej i na coraz większą skalę. Nie o wszystkich przygotowaniach w tej dziedzinie wiadomo. Tajemnica wojskowa jest często pilnie strzeżona. Ale że Kongres musi uchwalać kredyty na zbrojenia, a posłowie należą do ludzi ciekawych, więc stosunkowo dużo informacji wydostaje się na zewnątrz. Z tych strzępów informacji można sobie wytworzyć obraz amerykańskich planów strategicznych na wypadek nowej wojny.

PODSTAWĄ — POTĘGA LOTNICZA

Podstawą planów USA jest potęga lotnicza. W wojnie z Rosją ma być ona czynnikiem decydującym. Zadaniem lotnictwa bowiem będzie zniszczenie — przy pomocy bomb atomowych — głównych ośrodków sowieckich, sparaliżowanie produkcji i zdezorganizowanie systemu komunikacyjnego, tak aby prawdopodobne zajęcie przez Armię Czerwoną znacznej części Europy zachodniej i Bliskiego Wschodu na nic się Rosjanom nie zdało.

Gdyby konflikt wybuchł w ciągu niewielu lat, zanim jeszcze możliwa będzie tzw. „wojna przez naciśnięcie guzika" to znaczy bombardowania poprzez biegun i oceany za pomocą pocisków kierowanych — bomby muszą być przewożone przede wszystkim przez lotnictwo. Na pierwszy plan wysuwa się w związku z tym sprawa zasięgu bombowców amerykańskich oraz sprawa baz.

Dążeniem Amerykanów jest posiadanie bombowca o tak olbrzymim zasięgu, by z baz amerykańskich — których Rosjanie nie byliby w stanie opanować — mógł bombardować każdy punkt w Sowietach i powrócić do bazy. Toteż najcięższe bombowce z czasów ostatniej wojny dziś uważane są już za przestarzałe bombowce średnie. Bombowiec przyszłości to 6-motorowy olbrzym, który jak wykazały doświadczenia, może bez lądowania przelecieć 8000 mil, a więc zbombardować każdy punkt na kuli ziemskiej i powrócić do baz amerykańskich.

Taki bombowiec Amerykanie już posiadają, ale jest to maszyna, której nie będzie można produkować masowo. Jej ładunek bomb nie będzie też dostatecznie wielki. Toteż byłoby niebezpieczne polegać tylko na tym typie.

SAMOLOTY-CYSTERNY, SAMOLOTY-PASOŻYTY

Do masowego bombardowania potrzeba dużej liczby średnich bombowców typu nadfortec. Tu jednak pojawia się zagadnienie zasięgu i baz.

Pierwszy problem, czyli sprawę zasięgu, usiłują Amerykanie rozwiązać przez zaopatrywanie samolotów w paliwo w powietrzu przez samoloty-cysterny i, jak się zdaje, osiągnęli w tej dziedzinie wielkie postępy, podobnie jak w dziedzinie samolotów-„pasożytów" przymocowanych do innych samolotów. Taki „pasożyt" może rozwiązać w znacznej mierze problem myśliwskiej osłony bombowca, który mógłby w razie niebezpieczeństwa wypuścić swojego własnego myśliwca.

Największe jednak postępy w dziedzinie zasięgu nie mogą w najbliższych latach pozbawić znaczenia — baz, położonych bliżej terytorium nieprzyjacielskiego. Nie podobna jeszcze chwilowo prowadzić wojny z za oceanu. Ale gdy wyłania się ta sprawa, powstaje w Ameryce od razu różnica zdań pomiędzy marynarką wojenną, a wojskiem i lotnictwem.

STANOWISKO MARYNARKI

Marynarka dowodzi, że żadna baza lądowa na terytorium sojuszniczym w pobliżu ZSRR nie jest pewna i że najważniejsze jest posiadanie lotniskowców jako ruchomych baz, które mogą podpłynąć blisko wybrzeży nieprzyjacielskich i których nieprzyjaciel nie może zdobyć.

Ostatnio admirałowie odnieśli wielki sukces, gdy przeforsowali w Kongresie wniosek silnie zwalczany przez wojsko i lotnictwo, a zmierzający do rozpoczęcia budowy olbrzymiego lotniskowca o wyporności 65.000 ton, z pokładu którego mogłyby startować również i ciężkie bombowce.

Przeciw temu projektowi wysuwano argument, że taki olbrzym byłby łatwym celem dla bombowców nieprzyjacielskich, a może nawet dla pocisków kierowanych i że jest rzeczą ryzykowną pakować tyle pieniędzy, tyle cennej stali i tyle pracy ludzkiej w wybudowanie takiej bazy, która może bezpowrotnie być stracona w ciągu paru minut, podczas gdy baza lądowa jest niezniszczalna. Ale Kongres postanowił spróbować.

NIEZBĘDNE BAZY

Wszystko to razem pozwoliłoby Ameryce prowadzić wojnę lotniczą nawet w razie utraty całej Europy i Azji i konieczności operowania z baz amerykańskich i z morza. Niemniej jest rzeczą jasną, że naprawdę wielkie bombardowania wymagają baz lądowych. I dlatego największy wysiłek Ameryki włożony jest w utrzymanie w razie wojny przynajmniej niektórych kluczowych terenów, z których lotnictwo amerykańskie mogłoby decydująco bombardować ZSRR.

Do takich terenów należy przede wszystkim Turcja, położona blisko najżywotniejszych ośrodków sowieckich, jak zagłębie Baku. Wielkie lotniska mają Amerykanie także w Arabii Saudyjskiej, a prawdopodobnie również w Persji, której utrzymanie byłoby jednak dość trudne. W Europie zachodniej wydaje się rzeczą pewną, że Amerykanie próbowaliby utrzymać Hiszpanię i W. Brytanię oraz prawdopodobnie Norwegię; natomiast obawiać się należy, że nie czuliby się na siłach bronić Francji i reszty Europy. Na Dalekim Wschodzie kluczowa rola przypadłaby Japonii.

Amerykanie nie mają dziś jeszcze sił lądowych dla utrzymania tych wszystkich rejonów. Liczą jednak, że armie miejscowe w wypadku Hiszpanii, Turcji, W. Brytanii itd względnie siły amerykańskie w Japonii zdołałyby utrzymać się dość długo, aby St. Zjednoczone po zmobilizowaniu rezerw przyszły w porę z odsieczą. Temu służyć ma pobór, a ostatnio dowiedzieliśmy się, że czynione są przygotowania do ewentualnego przetransportowania w razie wojny od razu 900.000 ludzi za morza.

Rosjanie usiłują wszystkimi sposobami za wyjątkiem wojny — opanować te różne bazy amerykańskie w pobliżu terytorium sowieckiego. Ale w gruncie rzeczy od chwili zakończenia wojny nie poczynili prawie żadnych postępów. Dziś zaś staje się rzeczą coraz bardziej pewną, że już bez wojny żadnych postępów osiągnąć nie mogą. I jeżeli w szybkim czasie nie uznają za możliwe zaryzykować konfliktu zbrojnego, to będą musieli pogodzić się z tym, że wokół ZSRR zaciskać się będzie obroża baz amerykańskich, umożliwiająca lotnictwu USA zadanie Rosji decydujących ciosów z powietrza.

OBSERWATOR

Czy wiecie, że...

W roku 1780 było w Wielkiej Brytanii 80 % ludności wiejskiej (procentowo więcej nawet niż w Polsce przed 1939 r.) Ilość jej spadła w roku 1850 do 50 %, w roku 1871 do 35 %, a w roku 1911 aż do 20 %. Ogółem biorąc cztery piąte całej ludności Anglii, Walii i Szkocji żyje obecnie w miastach. (*Zofia Hołub Pacewiczowa: Geografia fizyczna Wysp Brytyjskich w książce zbiorowej „Wielka Brytania" str.* 32).

* * *

Londyn leży na szerokości geograficznej Piotrkowa, Manchester — Grudziądza, Edinburgh — Dźwinogrodu. (*Wielka Brytania str.* 10).

* * *

Lekarze nowozelandzcy stwierdzają, że brak cukru w organiźmie wywołuje zbrodnicze skłonności. Objawy te po większej części znikają z chwilą gdy osobnik otrzymuje więcej cukru. Próbki krwi przestępców w Nowej Zelandii wykazywały wyraźny brak glukozy. (*Leader* 25.10.47).

* * *

Neptun, przedostatnia planeta naszego systemu, odkryty został 23 września 1846. Odkrycie te było owocem jednastomiesięcznych studiów astronoma francuskiego, Urbana Le Verrier, który przy pomocy obliczeń matematycznych ustalił istnienie tej planety, odległej od ziemi o 4.360 milionów kilometrów.

Podobnej pracy, ale z mniejszym sukcesem, podjął się angielski astronom John Couch Adams, który doszedł do odkrycia tej planety zaledwie kilka dni później od swego francuskiego kolegi. Na podstawie obliczeń Le Verrier'a astronom niemiecki Galle zaobserwował planetę z obserwatorium berlińskiego. (*L'Europeo*, 9.2.47).

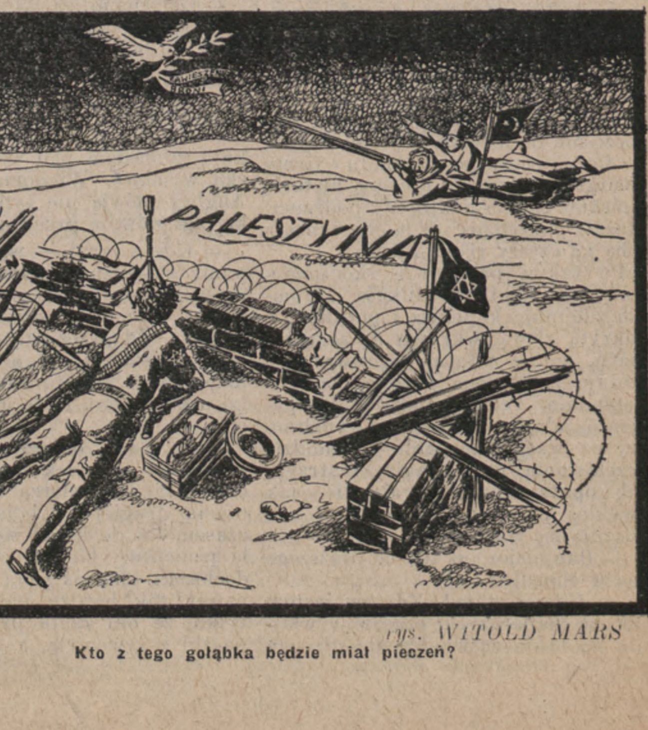
* * *

Pierwszy *„punch house"* otwarto w Londynie w roku 1752. Właścicielem był James Ashley. Sprzedawał on szklankę punczu po 2 penny. (*Leader* 4.10.47).

zebrał

JANISŁAW SZCZEPANIAK

Po zawieszeniu broni w Palestynie



rys. WITOLD MARS

Kto z tego gołąbka będzie miał pieczeń?

Polonia Kanadyjska

KORESPONDENCJA WŁASNA „POLSKI WALCZĄCEJ"

POCZĄTKI

Polonia Kanadyjska — ta młodsza i mniejsza siostra wielkiej Polonii w Stanach Zjednoczonych — ma już za sobą swoją własną historię ciężkiej nieraz i żmudnej walki pionierskiej na tym kontynencie.

Niemałym też i dorobkiem poszczycić się może ta ponad 200-tysięczna masa polskich emigrantów rozsianych po bezbrzeżnych doprawdy obszarach malowniczej Kanady. I to dorobkiem własnej pracy, trudnej, bo wykonywanej w okresie początkowego rozwoju Kanady, gdy nowo przybywający emigrant z za oceanu pozostawiany był własnemu losowi, nierzadko narażony na szykany ze strony zdawna osiadłej tu ludności kanadyjskiej.

Emigracja polska do Kanady rozpoczęła się w drugiej połowie dziewiętnastego wieku po powstaniu styczniowym, przybierając na sile w okresie po pierwszej wojnie światowej i rekrutowała się przeważnie z ludności najbiedniejszej, posiadającej często zaledwie fundusze na opłacenie przejazdu z Polski do Kanady. Emigrantów zamożniejszych pochłaniały bowiem Stany Zjednoczone, posiadające już wtedy zorganizowaną i wcale nieźle prosperującą Polonię Amerykańską.

Ciężkie więc i znojne były te początki Polonii Kanadyjskiej, tym jednak cenniejszy i wartościowszy jest jej dorobek obecny.

I tę ocenę należy brać bezwarunkowo pod uwagę, jeśli się porównuje oba skupiska Polonii w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie.

DWIE POLONIE

Polonia Kanadyjska jest daleko liczebnie mniejsza od sześciomilionowej Polonii Amerykańskiej i odgrywa bez porównania mniejszą rolę w życiu gospodarczym i politycznym Kanady od swej wielkiej siostry w Stanach. Niemniej, jej dorobek dzisiejszy powstał dosłownie z niczego w odróżnieniu od Polonii Amerykanskiej, gdzie częściej zdarzali się emigranci zamożniejsi, a i najbiedniejsi musieli się wykazać choćby minimalnym majątkiem przy wjeździe do Stanów Zjednoczonych.

Polonia Kanadyjska nie posiada dziś jeszcze swych własnych przedstawicieli w parlamencie federalnym, jak w Stanach, ale niemała już za to liczba urzędów państwowych powierzona jest Kanadyjczykom polskiego pochodzenia. W niedalekiej przyszłości spodziewać się należy, że i w parlamencie kanadyjskim zasiadać będą posłowie narodowości polskiej.

Wielu osiadłych tu emigrantów polskich posiada już własny majątek w postaci domu, czy przedsiębiorstwa handlowego, dający im możliwości zupełnie przyzwoitej egzystencji.

Są też i tacy, raczej może jeszcze nieliczni, których majątek ocenić można na sumy nieco pokaźniejsze. Nie są to potentaci finansowi, ale ludzie dziś już zamożni, mający wszelkie dane do zrobienia poważniejszych majątków. Ogół Polonii Kanadyjskiej jest jednak raczej uboższy, ale nie biedny i żyjący w warunkach zabezpieczonych, bez strachu o niepewne jutro.

WILNO ... W KANADZIE

W całej Kanadzie wyróżniają się trzy większe skupiska Polonii: w Toronto, Montrealu i Winnipegu. W każdym z tych miast mieszka około 10.000 Polaków (w Winnipegu nieco mniej). W szeregu innnych miast, szczególnie w prowincji Ontario, jak w Hamiltonie, Londynie i Windsorze, istnieją również poważniejsze, kilku-tysięczne skupiska polskie.

Poza tym duża liczba Polaków osiadła jest oczywiście na ziemi, w różnych prowincjach Kanady, jak w Ontario, Quebecu, Saschatchewanie i Manitobie.

Istnieją nawet całe osiedla, miasteczka, zamieszkałe wyłącznie przez ludność polską. Jednym z bardzo charakterystycznych i nad wyraz ciekawych przykładów tego, jest Wilno, miasteczko położone w zachodnio-północnej części Ontario, zamieszkałę wyłącznie przez ludność polską, pochodzenia kaszubskiego. Wszystkie okoliczne farmy należą do Polaków, a i pobliskie miasteczka posiadają ludność o przewadze narodowości polskiej. Trzy znajdujące się tam parafie katolickie są czysto polskie, obsadzone przez duchowieństwo polskie. I mimo, że już trzecie a nawet czwarte pokolenie Polaków tam wyrasta, zachowano tam nie tylko zwyczaje, ale i mowę polską.

ZACHOWANIE NARODOWOŚCI I ZORGANIZOWANIE

Z pełnym podziwem przyznać należy, że ludność polska w Kanadzie uległa w bardzo małym stopniu wynarodowieniu. Przyswoiła sobie co prawda nieco umysłowość tutejszego kontynentu, a i to właściwie tylko w miastach, gdzie tempo amerykańskiego życia w pogoni za dolarem jest zbyt zaraźliwe, by można było się od niego uchronić.

Nie uległa jednak dotychczas Polonia Kanadyjska zamerykanizowaniu w tym stopniu co w Stanach, gdzie przeważająca część młodzieży polsko-amerykańskiej nie włada już językiem polskim. W Kanadzie każdy Polak tak stary, jak i młody mowę polską zna i posługuje się nią, jeśli nie zawsze, to w każdym razie dość często.

Jeśli chodzi o zorganizowane życie Polonii tutejszej, to skupia się ono w całym szeregu organizacji czysto polskich. Całość na wzór Polonii Amerykańskiej, złączona jest w Kongresie Polonii Kanadyjskiej, którego władze są najwyższym autorytetem w życiu polonijnym.

OBLICZE POLITYCZNE

Cechuje je przede wszystkim nastawienie anty-komunistyczne i wszelkie dotychczasowe zakusy przedstawicieli marionetkowego reżymu bierutowskiego spotkały się ze zdecydowaną odprawą całej Polonii.

Sam Kongres Polonii Kanadyjskiej nie posiada oczywiście tego znaczenia wobec władz kanadyjskich co Kongres Polonii Amerykańskiej w Stanach, niemniej sam fakt jego istnienia stwierdza, że życie Polonii jest zorganizowane i do pewnego stopnia kierowane.

Dwie ujemne strony Polonii Kanadyjskiej, to brak inteligencji z wyższym a nawet i średnim wykształceniem i zbyt luźne kontakty z siostrzaną a potężną Polonią Amerykańską.

Osobnym zupełnie działem historii naszej emigracji w Kanadzie jest uchodźtwo wojenne i najświeższa emigracja powojenna. I tym działem zajmiemy się w następnej korespondencji.

STANISŁAW BABIŃSKI

Emigracja i medycyna

Na jednej z zacisznych przecznic ruchliwej ulicy Oxford w Londynie można w godzinach porannych dostrzec sporą liczbę nerwowo śpieszących przechodniów. Ludzie ci: mężczyźni w jesionkach *utility*, w nieprzemakalnych płaszczach, w bronzowych skafandrach z kapiszonem z amerykańskiego demobilu, często z teczką pod pachą, panie: w przezroczych pelerynach z plastyku lub cennych karakułowych futrach, z olbrzymim ogrodem na ukwieconym kapeluszu, zdążają w jednym i tym samym kierunku. Przechodniów tych, choć tak świadomie kroczą po londyńskim bruku, lepiej nie pytać o drogę, lub godzinę zagadując po angielsku. Przeważnie bowiem nie znają tego dziwnego języka. Natomiast o wiele łatwiej można by się z nimi porozumieć gwarą warszawską, lwowską, lub wileńską. Wszyscy oni śpieszą tu w stronę wąskiej uliczki Bulstrode, gdzie w jednym ze skromnych domków za czarnymi drzwiami opatrzonymi metalową tabliczką, mieści się ambulatorium Komitetu Pomocy Uchodźcom.

W wąskim korytarzu tłoczno tu już od wczesnego ranka. Zebrani oczywiście oblegają drzwi sekretariatu i nie mniej oczywiście starym zwyczajem narzekają:

— Też te nasze porządki, jak to długo trwa! Czy dosyć ludzi nie mają, czy jak? — oburza się ktoś.

— Daj pan spokój — zabiera głos inny, stając w obronie personelu — całkiem na odwrót. Wejdziesz pan do kancelarii, to sam pan zobaczysz, jak to raz-dwa idzie. Odpowiedzialna kobieta tam siedzi i wszystko sama własnoręcznie załatwia: jedną ręką telefon przyjmuje, drugą: numerek i resztę panu wydaje, a jednocześnie do lekarza zapisze, zdjęcie z fotograficznego zakładu firmy Rentgena znajdzie i opisaną historię pańskiej boleści doktorowi podrzuci. Można powiedzieć: kobieta sama z sobą na cztery ręce pracuje.

Po takiej przemowie skonfundowany malkontent milknie, skromnie zdejmuje kapelusz i potulnie, z odkrytą głową, wkracza do sekretariatu, gdzie istotnie sprawa jego zostaje załatwiona szybko, tanio i dokładnie. Teraz kandydat na pacjenta udaje się stąd do wypełnionej po brzegi poczekalni. W nudzie oczekiwania na badanie, zastrzyk, lub opatrunek zawierają się, jak zwykle, przelotne znajomości, nawiązują się rozmowy.

— Pan major już tak od dłuższego czasu choruje?

— Gdzież tam! Zdrowy jestem jak za najlepszych czasów i właśnie po takie zaświadczenie zdrowia przyszedłem, bo mi potrzebne do argentyńskiej wizy.

— O, do Argentyny, tobym i ja pojechał — wyznaje znajomek — tylko, że klimat tam podobno nie bardzo, tropikalny...

— Fraszka klimat — odpowiada major — jak pan przeszedł przez Persję i Egipt, to już znaczy, że w żadnym klimacie śmierci na pana nie ma.

— Być może, tylko że tam wszystko na odwrót. Na ten przykład największe lato jest w zimie. W grudniu i w styczniu sam największy upał.

Interesującą tę podróżniczą dyskusję przerywa wejście jakiejś wytwornej damy w uperfumowanych popielicach. Pani ta, nie bacząc na ciżbę, pragnie się przebojem dostać do gabinetu lekarza.

— Proszę pani, za kolejką — mówi ktoś z tłumu.

— Kiedy ja tylko na chwileczkę — broni się wytworna pani — ja już tam byłam, tylko zostawiłam woreczek.

— Ja też już raz u pana doktora byłem — odzywa się ktoś inny — i też z woreczkiem żółciowym...

Dama milknie, kapituluje i siadając z westchnieniem zaczyna przeglądać ilustrowane pismo.

— A pan do którego lekarza? — zapytuje jakiś młody, zabiedzony inteligent poważnego solidnego ojca rodziny.

— Do dentysty...

— Z zębami...?

— Nie, właśnie, bez zębów. Chcę, żeby mi wstawili.

— To świetnie!

— Cóż pan w tym widzi takiego świetnego?

— Bo teraz kupi pan sobie fajkę i zdobędzie pan świetną angielską wymowę. Wiadomo przecie, że Anglicy mówią nie tylko przez fajkę, ale głównie przez sztuczne zęby.

— Gdzie tam! — wzrusza ramionami stateczny jegomość — mnie do mojej angielskiej wymowy to nawet i cztery sztuczne szczęki nie pomogą. Ja przez cały dzień pracuję u kombatantów, a mieszkam w dzielnicy S.W., to tam angielskiego nikt nie zna i nie jest on w użyciu.

— ...I tak dobrze, droga pani, że jeszcze człowiek ma możność leczenia się — zwierza się jedna paniusia drugiej — i jeszcze nawet czasem coś do kraju się wyśle. Białą penicilinę, białe koce, biały spadochron... chociaż moja rodzina tego nawet tak bardzo nie potrzebuje, tylko, że oni za to przesyłają nam paczki z żywnością, a głównie, krakowską kiełbasę, którą mój mąż szalenie lubi.

— No, nie każdemu się tam tak dobrze powodzi — wzdycha druga — ja ostatnio dostałam z Krakowa list od mojej ciotki, która mi pisze, że w zeszłym tygodniu skończyła pięćdziesiąt sześć lat. Co też ta wojna z ludzi zrobiła...

— A mnie się w tej całej Anglii właściwie bardzo podoba — klaruje w innym kącie jeden drugiemu. — Niech tam sobie inni jadą za morze, emigrują, a ja, niech co chce będzie, ale się stąd nie ruszę.

— Kraj tak się panu podoba?

— Kraj i obyczaj. A głównie ta demokracja. W takim Hyde Parku na rogu możesz pan sobie wynająć za szelonga tapicerską drabinkę i pyskujesz pan, ile dusza zapragnie. A kogo innego to nic nie denerwuje, bo on sobie w piłkę gra, albo herbatę z mlekiem popija. Inny znów chce tam przyjść w towarzystwie kobiety, to spokojnie siada z nią na trawie i tak dalej, sam pan rozumiesz, a nikt im słowa uwagi nie ma prawa zwrócić. Podejdziesz pan do policjanta i powiesz mu, że tam się dwoje ludzi zachowuje, to on zamiast na nich, to na pana naskoczy. — Jeżeli się pan na nich patrzysz — powie — to sam pan jesteś niemoralnym człowiekiem — powie. — Nie podoba się panu, to się pan na nich nie patrz, tymbardziej, że im to się też nie podoba, bo z zamkniętymi oczami siedzą.

— Daj już pan lepiej spokój z tym chwaleniem — wzrusza ramionami rozmówca — już tylko przez tą samą pogodę, tobym stąd wyjechał, tylko, że gotówki brak. Człowiek był głupi, że pieniędzy przez tę wojnę nie zrobił...

— Śmiej się pan z tego — pociesza go entuzjasta Wielkiej Brytanii — cóż tam pieniądz, przejściowa mamona. Weź pan takiego Pięcikowskiego. Słyszał pan o nim? Taki lotnik. Miał ciężkie hopy, może ze sto tysięcy, albo i więcej, wyjechał do Południowej Afryki, farmę sobie kupił i...

— No i co...?

— I umarł niedawno.

— Co pan mówi. Dorobił się, ale umarł? To ci dopiero historia. A ja tak się martwię, że nic nie mam. Odrazu mi lepiej, bo ja właściwie, to na nerwy choruję. Toś mnie pan pocieszył, że nawet na zastrzyk chyba mogę już dziś nie pójść...

...I tak oto kurują się, pocieszają wzajemnie i bawią rozmowami nasi poczciwi polscy londyńczycy czasu ubiegłej wojny...

TADEUSZ WITTLIN

SKRZYNKA POCZTOWA

Czytelnik o książce

Szanowny Panie Redaktorze,

Przeglądając wypowiedzi „Pisarze o książce", sądzę, że po omówieniu bolączki trapiącej emigrację: „kupno wstrętu książki", należałoby otworzyć rubrykę: „jaką książkę pragnie mieć czytelnik". Mam nadzieję, że do potrzeb czytelnika zastosują się pisarze, a wydawcy bezstronnie będą traktować autorów a nie jak dotychczas jednego wydawać kilka razy, gdy nie ustosunkowany czeka jak kania deszczu.

Wypowiedzi niektórych pisarzy są dziwne. Twierdzą, że głód starych przedruków jest nasycony, a podają starych autorów i to nie polskich, a przeważnie rosyjskich. Twierdzą, że nie ma dobrych książek. Ale kto je ma dać, czytelnik, czy pisarz?

Nie jest prawdą, że uchodźcy książek nie chcą kupować lub nie stać ich na to. Myślę, że w granicach 4/6—12/6 raz w miesiącu można sobie pozwolić na kupno książki. Tylko jakiej książki?

Na to pytanie mógłby dać odpowiedź „Przegląd Bibliograficzny", taki, jaki wydawały przed wojną księgarnie Arcta, Trzaski, czy Gebethnera i Wolffa w Warszawie. Jeżeli czytelnik nie zna autora, ani treści książki i jej ogólnej charakterystyki, to nie jest zorientowany, czy warto książkę taką kupić. Znam osoby, które poleciały na tytuł, a później nabrały wstrętu.

Twierdzenie, że nie ma dobrych książek jest niezgodne z rzeczywistością. Uważam osobiście za bardzo miłe nowele p. Kuszelewskiej, z urywków sądząc książka p. Czuchnowskiego „Tyfus teraz słowiki" będzie bardzo dobra, ale ukaże się ona pewnie po następniej wojnie? „Łąka" Leśmiana jest cudna. A z krajowych ciekawe są takie jak Wojciechowskiego „Zygmunt Stary" i Małczyńskiego „Bolesław Wstydliwy". Prace te rzucają dużo nowego światła na ówczesne stosunki, w których jest dużo analogii z obecnymi czasami i dlatego książki te czyta się jak powieść.

I gdyby instytucje i wydawnictwa wspólnym sumptem wydały coś w rodzaju „Przeglądu Bibliograficznego", bardzo by to dodatnio wpłynęło na przezwyciężenie wstrętu do kupna książki. Zamiast różnego rodzaju piśmideł, których nikt chyba nie czyta i które właściwie zatruwają atmosferę wychodztwa, potrzebny jest taki przewodnik.

Czytelnik książki na emigracji.

JOZEF MROZEWSKI
5, Fairfax House, Bifran Str. S.W.10.

Jak się pomaga młodzieży?

Szanowny Panie Redaktorze!

Wszystkie polskie pisma na obczyźnie poruszyły w ostatnim czasie sprawę młodzieży, wskazując ciężkie warunki, w jakich zmuszona jest uczyć się i apelując do społeczeństwa polskiego o pomoc dla niej. Wezwanie to nie pozostało bez echa i kto może śpieszy chociaż drobnym datkiem z pomocą uczącej się młodzieży.

W związku z tym ogólnym zrozumieniem i wspólnym wysiłkiem społeczeństwa polskiego na emigracji, warto zwrócić uwagę na to jak „pomaga" młodzieży kierownik obozu p. Wicenciak.

Ponieważ młodzież, mająca ponad 20 lat pobierała w niektórych szkołach po 120 szt. papierosów miesięcznie, a młodzież szk. w Jagerslust nie, miejscowy dyrektor Gimnazjum i Liceum w Jagerslust zwracał się dwukrotnie do p. Wincenciaka w tej sprawie, lecz otrzymał za każdym razem odpowiedź, że obóz otrzymuje tylko po 20 szt. papierosów dla młodzieży, gdyż tyle się należy.

W lutym b.r. z powodu komasacji szkół, Gimnazjum i Liceum w Jagerslust zostaje przeniesione do Pinnebergu i w związku z tym papierosów za miesiąc luty młodzież nie zdążyła pobrać w obozie, ale pobrała je wprost w Dipaksie w Kilonii. I co się okazuje...? Otrzymuje nie po 20 szt. lecz po 120 szt. Gdy młodzież wyraża zdziwienie z tego powodu, oświadczono jej, że przecież już od kilku miesięcy wydawano do obozu dla młodzieży po 120 szt. papierosów.

Upoważniony przez młodzież uczeń interweniuje w tej sprawie w obozie Jagerslust u p. Wicenciaka, lecz otrzymuje odpowiedź, że to nie odpowiada prawdzie i p. Wicenciak oświadcza w dodatku, że zaskarży Dipaks do sądu, niechaj tylko przyniosą oświadczenie Dipaksu na piśmie. Młodzież chodzi od urzędu do urzędu i Dipaks podtrzymuje swoje a p. Wicenciak swoje. W końcu młodzież dowiaduje się, że p. Wicenciak zwrócił podobno papierosy do Dipaksu, gdyż młodzieży się nie należą.

Uważam, że w żadnym wypadku sprawy tej nie można tak pozostawić! Nie można tolerować nadużyć, tym bardziej kosztem młodzieży, która w tak ciężkich warunkach żyje i pracuje. Faktem jest, iż urzędnik gospodarczy Dipaksu p. Peters oświadczył urzędowo delegacji uczniowskiej, iż papierosy się należą i zostały do obozu wydane. Faktem jest również, iż papierosów tych młodzieży nie wydano. Ewentualny zwrot tych papierosów do Dipaksu dopiero po poruszeniu tej sprawy przez młodzież nie zmienia postaci rzeczy. Nadużycie jest tutaj jawne i odpowiednie władze winny wyciągnąć z tego jak najdalej idące konsekwencje.

Byłoby w ogóle bardzo pożądane ażeby zainteresowano się bliżej osobą p. Wicenciaka, który popierany przez czynniki obce (jest na usługach Warszawy) otoczył się kliką ludzi o tej samej wartości, co i on i zaprowadza w obozie rządy dyktatorskie!

Nie wiem, czy tak jak w obozie Jagerslust, również i w innych obozach nastąpiło skreślenie z etatu duszpasterza. Tyle różnych pracowników istnieje na etatach, bez których mogłoby się obejść, gdyż są tylko dla wygody kierownictwa obozu a nie zostali oni zredukowani, a redukuje się natomiast księdza, który pełni obowiązki duszpasterza w trzech obozach (w tym jeden obóz studencki). Czyżby czynniki miarodajne doszły do przekonania, że Dipisi, którzy bez tylu rzeczy się obchodzą, mogą się obejść również i bez religii? Zdaje się, że i tu p. Wicenciak odegrał pewną rolę.

Przy tej okazji warto by wymienić inne tego rodzaju osoby jak p. Wicenciak. Prawie w każdym obozie są różnego rodzaju karierowicze, *Volksdeutsche*, byli kolaboracjoniści z Niemcami itp., którzy mając doświadczenie w lawirowaniu, potrafili zająć różne stanowiska i nawiązać liczne znajomości, co ułatwia im żerowanie na tych najbiedniejszych. A ponieważ potrafią się doskonale maskować, cieszą się zwykle dobrą opinią i walka z nimi jest bardzo ciężka, gdyż każdy boi się przeciwko nim wystąpić.

Byłby najwyższy czas, żeby zdjąć maski z twarzy tych panów. Wszyscy uczciwi Dipisi powinni stanąć do walki z nimi i ułatwić kompetentnym czynnikom oczyszczenie obozów z niepożądanych elementów.

Jest to obecnie tym bardziej ważne, że życie w obozach staje się coraz cięższe. Nadzieje masowej emigracji, którymi Dipisi żyli ostatnimi czasy, rozwiewają się. Oczekiwana z takim upragnieniem wiosna, nie przyniosła im nic nowego, co wpływa bardzo ujemnie na usposobienie i samopoczucie mieszkańców obozu. Z nastroju tego korzystają tego rodzaju ludzie, jak p. Wicenciak.

Byłoby również bardzo pożądane, ażeby usprawnić działanie rad doradczych i umożliwić pokrzywdzonym Dipisom dostęp do odpowiednich władz, gdzie mogliby swoje krzywdy przedstawić. Mieszkańcy obozów winni bezwarunkowo przestrzegać wszystkich obowiązujących przepisów, ale winni też mieć możność wystąpienia przeciwko tym, którzy te przepisy łamią bez względu na to kim oni są.

Jagerslust.

J. W.
[nazwisko znane Redakcji]



rys. A. HOROWICZ

— „Ale Pański pies mądry"...
— „Mądry? Wcale nie tak bardzo. Już przegrał trzy partie!".

WIADOMOŚCI POŻYTECZNE

PRZEJĘCIE OPIEKI NAD PEWNYMI GRUPAMI ŻOŁNIERZY PKPR PRZEZ ASSISTANCE BOARD

PKPR wkroczył obecnie w końcowy okres realizacji swych zadań, a równocześnie zaczął się okres wygasania dwuletnich kontraktów służby dla wielu żołnierzy.

W tych warunkach stała się aktualna sprawa zabezpieczenia przyszłości dwóch grup żołnierzy:

— niezdolnych do podjęcia zatrudnienia cywilnego ze względu na wiek lub zły stan zdrowia, oraz

— tych, którzy mimo rejestracji w Urzędach Pracy [Labour Exchanges] do końca swej służby w PKPR nie uzyskają zatrudnienia cywilnego.

Wojskowe władze brytyjskie oraz Inspektorat PKPR podjęły prace przygotowawcze w związku z przekazaniem opieki nad tymi grupami żołnierzy Urzędowi Opieki Społecznej [Assistance Board] na zasadzie Ustawy o Rozmieszczeniu Polaków [Polish Resettlement Act, 1947].

Celem wstępnego poinformowania wszystkich zainteresowanych o warunkach i zakresie opieki Assistance Board, podajemy poniżej najważniejsze zasady, które będą stosowane do Polaków korzystających ze świadczeń tego Urzędu.

Ze świadczeń Assistance Board w całym ich zakresie Polacy będą korzystali w tym samym wymiarze, co Brytyjczycy znajdujący się w identycznej sytuacji majątkowej i rodzinnej.

Nowa Ustawa „National Assistance Act, 1948" przewiduje następujące zasadnicze stawki tygodniowe dla osób uprawnionych do korzystania z opieki Assistance Board:

Małżeństwo [mąż i żona łącznie] — 40s. Samotna głowa rodziny — 24s. Inni członkowie rodziny: w wieku 21 lat i powyżej — 20s. 18-21 lat — 17s. 6d. 16-18 lat — 15s. 11-16 lat — 10s. 6d. 5-11 lat — 9s. poniżej 5 lat — 7s. 6d.

Ociemniali i chorzy na gruźlicę otrzymują specjalne stawki wyższe.

Poza tymi stawkami osoby korzystające z opieki Assistance Board otrzymują zwrot całości lub części komornego obliczanego według przeciętnych stawek obowiązujących w danej miejscowości.

Assistance Board udziela swej pomocy osobom uprawnionym do korzystania w trzech zasadniczych formach:

— w drodze zasiłków indywidualnych, wypłacanych tygodniowo w gotówce przez lokalne urzędy,

— przez pomieszczenie i utrzymywanie osób podopiecznych w domach i hostelach administrowanych przez Assistance Board W tym wypadku osoby te otrzymują w gotówce tylko tzw. „kieszonkowe" w wysokości 5s. tygodniowo.

— przez ryczałtowe wypłacanie całości zasiłków administracji tzw. „Housing Associations" — Spółdzielni Mieszkaniowych na ogólną ilość zorganizowanych w nich osób podopiecznych. Z tej formy pomocy mogą w zasadzie korzystać tylko osoby na stałe niezdolne do pracy zarobkowej. Assistance Board proponuje zorganizowanie polskiego „Housing Association" przy pomocy polskich instytucji i organizacji społecznych.

Ze swej strony Inspektorat Generalny PKPR w najbliższym czasie roześle kwestionariusz do wypełnienia przez tych żołnierzy, którzy przejdą prawdopodobnie pod opiekę Assistance Board. Kwestionariusz ten będzie miał na celu zebranie danych odnośnie stanu osobistego i rodzinnego tych żołnierzy oraz zorientowanie się co do ilości żołnierzy, którzy chcieliby skorzystać z poszczególnych form opieki, w szczególności z polskiej „Spółdzielni Mieszkaniowej".

WAŻNE DLA WYJEŻDŻAJĄCYCH DO ARGENTYNY

Biuro Porad Technicznych i Rolnych Komitetu Koordynacyjnego dla spraw imigracji polskiej w Argentynie jest placówką społeczną, powołaną do wszechstronnej opieki nad Polakami przybywającymi do Argentyny ze wszystkich terenów europejskich.

Biuro prowadzi pośrednictwo pracy, udziela porad technicznych i prawnych oraz wszelkich informacji, związanych z osiedleniem się w Argentynie. Biuro dysponuje największą ilością adresów Polaków, przebywających na terenie Argentyny.

Każdy przybywający na teren Argentyny emigrant powinien we własnym interesie zgłosić się jak najprędzej w Biurze Porad Technicznych i Rolnych [Buenos Aires — Avenida Leandro N. Alem 641 — Patronato Polaco].

Informacje, dotyczące warunków osiedlenia się w Argentynie udzielane są przez Biuro w drodze korespondencyjnej jedynie na prośbę uchodźczych organizacji społecznych.

Listy należy adresować: Patronato Polaco — Biuro Techn. Roln. Buenos Aires — Av. L.N. Alem 641. Z tego adresu korzystać mogą również dla korespondencji prywatnej wszyscy emigranci, nieposiadający ustalonego adresu w Argentynie.

BAGAŻ DO ODEBRANIA

W Polish Dependents Hostel Hiltingbury, Chandlers-Ford Hans. jest do odebrania:

1. Lt. T. Rachwalski, Polish Forces nr. 72/III. 8.H.A.A. Regt. — 1 skrzynka drewniana brązowa.

2. Maksymilian Woźnica, N.E.W. 531/III. I.K.P. 3 D.E.S.K. — 1 walizka w pokrowcu.

Powyższy bagaż znajduje się tam od przybycia z Włoch.

NASZ ZNAK
STOWARZYSZENIE POLSKICH KOMBATANTÓW

Gorące uznanie Polonii amerykańskiej dla PSZ

Serce Polonii Amerykańskiej jest przepełnione uczuciem gorącej miłości dla Wojska Polskiego. Konwencja w Filadelfii stała się terenem gorącej i entuzjastycznej demonstracji na cześć Wojska i kombatantów polskich z ostatniej wojny. Okazję ku temu dało przemówienie wygłoszone na plenum Konwencji przez p.o. prezesa Zarządu Głównego SPK kol. B. Łaszewskiego.

W IMIENIU KOMBATANTÓW

Przedstawiciel kombatantów m. in. powiedział, że

„żołnierz PSZ, przedmiot miłości i dumy Narodu Polskiego i Polonii Amerykańskiej, opuszczając szeregi polskiej armii wolności na obczyźnie — wierzy, że Polonia Amerykańska jest doskonałym przedłużeniem frontu dalszej walki o wolność Polski".

Wyliczając ciosy, których los nie oszczędził żołnierzowi, mówca oświadczył, że

„prężny, twórczy i dynamiczny żołnierz polski nie ugina się pod brzemieniem tych wypadków i przeciwności. Odpowiedzią na twardą rzeczywistość była wola trwania przy ideałach, wyniesionych z szeregów walczącej armii polskiej".

Świadomi swojej obywatelskiej roli żołnierze powołali do życia organizację społeczną SPK, która jako organizacja powszechna i wszechświatowa przejęła tradycje i obowiązki po PSZ. Przechodząc do omawiania zasadniczych potrzeb żołnierzy, mówca zaznaczył, że czyni to z pewnym kłopotem, ponieważ

„żołnierz Polskich Sił Zbrojnych i jego spadkobierca — kombatant nie umie stanąć w ogonku do okienka z napisem: charity — jałmużna".

REAKCJA KONGRESU

Tysiączne rzesze przedstawicieli Polonii Amerykańskiej z głębokim wzruszeniem wysłuchały tego głosu, reprezentującego Żołnierza Polskiego. Jeden ze słuchaczy samorzutnie poderwał zebranych do powstania, aby uczcić armię polską na obczyźnie. Liczni delegaci po przemówieniu otoczyli przedstawiciela SPK, wypytując się go o troski i potrzeby żołnierzy polskich i o prace SPK. Po sali obrad krążyło powiedzenie, nie pozbawione amerykańskiego humoru, że delegat SPK „kupił sobie salę".

Odpowiednie komisje zjazdowe załatwiły w jak najbardziej pozytywnym duchu postulaty przedstawione przez SPK, jak emigracja b. żołnierzy do USA, sprawę 40.000 żołnierzy polskich w niewoli rosyjskiej, zorganizowanie pomocy dla kolegów w Niemczech, itp.

ZABIEGI O INTERESY KOMBATANCKIE

Po Konwencji, gdzie kol. Łaszewski nawiązał kontakt organizacyjny z władzami Kongresu i jego poszczególnych organizacji, udał się on następnie do Washingtonu dla poruszenia szeregu konkretnych spraw, jak dopuszczenie b. żołnierzy polskich z W. Brytanii do USA, legalizacja Oddziału SPK na okupacji amerykańskiej w Niemczech itp.

Następnie p.o. prezes SPK odwiedził New York, Buffalo, Detroit i Chicago — z zadaniem nawiązania kontaktu i współpracy z organizacjami kombatanckimi Polonii i ogólno-amerykańskimi.

EURO

Legia Honorowa Związku Narodowego dla SPK

Związek Narodowy Polski w USA którego prezesem jest p. Karol Rozmarek, najpotężniejsza organizacja Polonii Amerykańskiej, bo licząca ponad 300.000 członków i ponad 40.000.000 dolarów nagromadzonego majątku — nadał Stowarzyszeniu Polskich Kombatantów, reprezentowanemu na Kongresie Polonii przez p.o. prezesa Zarządu Głównego kolegę B. Łaszewskiego, najwyższe swoje odznaczenie: Złoty Krzyż Legii Honorowej ZNP. Jednocześnie Związek Narodowy Polski ufundował 15 pełnych stypendiów na naukę w Collegium Związku dla młodzieży kombatanckiej.

Oba powyższe akty Związku dokonane zostały w czasie odbywającego się Kongresu Polonii. Daje to dowód najwyższego zrozumienia dla spraw szerokich rzesz kombatanckich i dowód jak najbardziej pozytywnego stosunku Związku, a tym samym całej Polonii, do problemów uchodźtwa wojennego.

Stowarzyszenie Polskich Kombatantów, które ten zaszczyt spotkało, ceni sobie niezwykle wysoko ten dowód życzliwości i pozytywnego nastawienia takiej organizacji polonijnej, jaką jest Związek Narodowy Polski.

Związek Narodowy Polski jest trzonem polskich organizacji społecznych na terenie Stanów. Najliczniejszy pod względem ilości członków czynnych, najbogatszy pod względem posiadanego majątku, posiada największe wpływy wśród Polonii i w świecie amerykańskim. Prezes Związku p. Karol Rozmarek jest równocześnie prezesem Kongresu Polonii Amerykańskiej. Związek wydaje własne pisma — „Dziennik Związkowy" i „Zgoda".

Nadanie Stowarzyszeniu Polskich Kombatantów Krzyża Legii Honorowej ZNP jest faktem doniosłej wagi. Ocenić go należy dodatnio z wielu względów. Przede wszystkim zaś ze względu na to, że jest to poważny krok na drodze zacieśnienia więzów współpracy pomiędzy Polonią a uchodztwem wojennym.

Stowarzyszenie Polskich Kombatantów bardzo szybko wysunęło się na plan pierwszy wśród uchodźczych organizacji społecznych; zgromadziło w swoich szeregach wielotysięczną rzeszę żołnierską, coraz skuteczniej występuje w obronie interesów swoich członków, coraz bardziej solidne stają się jego podstawy. Związek Narodowy jest organizacją o ustalonych podstawach i reputacji. Bliska współpraca obu tych organizacji jest jak najbardziej wskazana i celowa dla dobra ogółu polskiego poza granicami kraju. Związek Narodowy Polski przez akt nadania swego najwyższego odznaczenia Stowarzyszeniu naszemu nie tylko wykazuje zrozumienie potrzeby tej współpracy, ale wyraźnie do niej dąży i pragnie ją podtrzymać.

Każdy Kombatant polski wita z uznaniem ten dowód zacieśniania się stosunków panujących między obu organizacjami. Kombatant wita ten miły objaw współpracy i czuje, że w położeniu, w jakim się znalazł, nie jest sam. Polonia Amerykańska interesuje się jego życiem, rozumie jego trudności i pomaga mu je zwalczać w sposób wydatny.

Pierwszym praktycznym wynikiem tej współpracy jest ufundowanie przez Związek piętnastu stypendiów dla młodzieży kombatanckiej na naukę w Collegium prowadzonym przez Związek z własnych funduszów. Collegium to jest na prawach szkół akademickich. Posiada ono również dwuletni Instytut Techniczny. SPK rozpisuje obecnie konkurs na te stypendia, obejmujące całość opłat za naukę, mieszkanie i utrzymanie. Warunki Konkursu podane są na innym miejscu.

STANISŁAW PATKOWSKI

15 stypendiów w Stanach Zjednoczonych
Komunikat Zarządu Głównego SPK

W wyniku pobytu p.o. prezesa Zarządu Głównego SPK kolegi Bolesława Łaszewskiego w Stanach Zjednoczonych — Związek Narodowy Polski w USA, którego prezesem jest p. Karol Rozmarek prezes Kongresu Polonii Amerykańskiej, postanowił ufundować 15 pełnych stypendiów w Collegium Związku.

Stowarzyszenie Polskich Kombatantów przyjmuje z wdzięcznością ten dar najpotężniejszej organizacji Polonii w USA i rozpisuje konkurs, którego warunki podaje się poniżej. Całość obejmuje 15 stypendiów (w tem 3 dla dziewcząt). Collegium obejmuje *Department of Science* (nauki humanistyczne) na poziomie uniwersyteckim, w którym nauka trwa 4 lata oraz dwuletni Instytut Techniczny.

WARUNKI KONKURSU

I. Ogólne: 1. Konkurs dostępny wyłącznie dla członków SPK. 2. Górna granica wieku — 27 lat [stan wolny].

II. Podanie winno zawierać: 1. Pełne imiona i nazwisko, wiek, imiona rodziców, miejsce urodzenia i obecnego zamieszkania. 2. Dokładny przebieg dotychczasowej nauki. 3. Przebieg pracy społecznej. 4. Zainteresowania uboczne [np. muzyka, śpiew, sport, teatr amatorski itd.]. Upodobania te należy opisać dokładnie. 5. Stosunki rodzinne, t.j. czy kandydat ma rodziców w W. Brytanii, jeśli nie — to gdzie przebywają, jeśli sierota — w jakich okolicznościach i kiedy ich stracił.

III. Załączniki do podania, które dołączyć należy: 1. Odpisy lub oryginały świadectw szkolnych. 2. 2 fotografie podpisane na odwrocie, wymiar paszportowy. 3. Świadectwo lekarskie. 4. Referencje 2 osób, najlepiej nauczycieli, oraz Koła SPK, do którego kandydat należy. Koła SPK proszone są o stwierdzenie stanu majątkowego kandydata i jego rodziców. 5. Życiorys napisany własnoręcznie. 6. Zaświadczenie o stopniu znajomości języka angielskiego.

Uwaga: Wszystkie załączniki, z odpisami świadectw łącznie, muszą być w języku angielskim.

IV. Zasady selekcji: 1. Pierwszeństwo oddane będzie: a] sierotom pełnym i częściowym po poległych żołnierzach PSZ, b] kandydatom rodziców ubogich, c] młodszym wiekiem.

V. Termin składania podań upływa dnia 10 lipca b.r. i ze względu na bliskość rozpoczęcia roku akademickiego termin ten nie będzie przesunięty.

VI. Przekazanie podań.

Podania kandydatów zakwalifikowanych będą w podwójnej liczbie przekazane do Związku Narodowego Polskiego w USA, który ostatecznie zdecyduje o przyjęciu. Podania kandydatów niezakwalifikowanych zostaną zwrócone.

Jury Konkursu powołane będzie przez Zarząd Główny SPK.

Dnia 19 czerwca 1948.

ZARZĄD GŁÓWNY SPK

Nowe władze Oddziału W. Brytania

W niedzielę dnia 13 b.m. odbyło się pierwsze posiedzenie Rady Oddziału SPK W. Brytania wybranej przed dwoma tygodniami na zjeździe delegatów. Na posiedzeniu tym wybrano prezydium Rady, do którego zostali powołani: A. Jedziniak (prezes), P. Harcaj i St. Łochtin (wiceprezesi) oraz W. Szul (sekretarz).

Rada dokonała również wyboru Zarządu Oddziału. Prezesem został E. Kozłowski, wiceprezesi A. Czajkowski i S. Wąsik, sekretarz M. Przedrzymirski, skarbnik St. Kaczmarczyk. Członkowie Zarządu: J. Rymkiewicz, W. Wasiutyński, Z. Pietrzyk, J. Narożański i A. Malewski.

Na posiedzeniu tym wybrano też komisję programową dla opracowania zasad i kierunku działalności Oddziału SPK W. Brytania na okres najbliższych kilku lat, zatwierdzono wybory Zarządu Okręgu SPK „Syrena", nałożono na członków obowiązek wizytacji kół i hosteli — ze szczególnym uwzględnieniem ośrodków pracy D.P. itd.

SYLWETKI CZŁONKÓW ZARZĄDU

Edward Kozłowski — jeden z założycieli SPK na terenie W. Brytanii, sekretarz Zarządu Oddziału w roku ubiegłym, wiceprezes Okręgu SPK „Szkocja".

Andrzej Czaykowski — członek poprzedniego Zarządu Oddziału SPK W. Brytania, autor zasad planu gospodarczego na rok 1948-1949, uznanych przez Zjazd Oddziału.

Stanisław Wąsik — działacz SPK na terenie Szkocji, twórca planu przedsiębiorstw SPK na tym terenie. Okręg SPK „Szkocja" zorganizował dotychczas ośrodek farmerski i traktorowy, warsztaty mechaniczne i drukarnie, (około 10 przedsiębiorstw jest w trakcie organizacji).

Maciej Przedrzymirski — działacz SPK na terenie Szkocji, a ostatnio w Okręgu „Syrena".

Stanisław Kaczmarczyk — skarbnik poprzedniego Zarządu Oddziału, który zdobył sobie ogólne uznanie.

Wacław Malewski — znawca zagadnień ekonomicznych.

Józef Narożański — przed wojną działacz Bratniej Pomocy (uniwersytet) we Lwowie.

Wojciech Wasiutyński — znany publicysta i dziennikarz, b. redaktor „Defilady", znanego w Niemczech tygodnika 1. Dyw. Panc.

Janusz Rymkiewicz — działacz Związku Rzemieśl. i Robotników Polskich w W. Brytanii.

Zdzisław Pietrzyk — działacz harcerski.

PODZIĘKOWANIE USTĘPUJĄCEGO PREZESA

Jako ustępujący prezes Zarządu Oddziału SPK W. Brytania poczuwam się do obowiązku podziękowania wszystkim współpracownikom za ich wkład pracy i wysiłków dla dobra Stowarzyszenia.

Pragnę, aby słowa moje były przyjęte nie jako wyraz konwencjonalnego zwyczaju — lecz jako wyraz mego szczerego przekonania i uznania. Nie wymieniam nazwisk. Wszyscy oddali swe uzdolnienia, czas, pracę i zapał bez reszty — z jedyną myślą przyczynienia się do rozwoju Stowarzyszenia i krzewienia jego zadań i celów.

Dotyczy to nie tylko członków Zarządu, ale także i tych bezimiennych współpracowników i współpracowniczek, którzy niejednokrotnie oddawali swój czas i pracę ponad obowiązującą normę. Zawsze sumienni w wykonywaniu swych obowiązków, przyczynili się walnie do pozytywnych osiągnięć członków ustępującego Zarządu. Żegnając się z nimi, życzę im, aby dalsza ich praca i wkładany w nią wysiłek spotkały się z takim samym uznaniem, jakiemu daję wyraz w tych słowach.

(—) *W. STĘPIEŃ*

KOMUNIKATY

BIURA INFORMACJI I PORAD SPK
20, Queen's Gate Terrace, London S.W.7.
Oddział w Edynburgu:
11, Drummond Place, Edinburgh 3

Praca

INFORMACJE DLA FACHOWCÓW TECHNICZNYCH. Fachowcom poszukującym pracy w Anglii pozwalamy sobie doradzić, by poza angielską prasą codzienną przeglądali również ogłoszenia o pracy w bardzo rozgałęzionej angielskiej prasie fachowej, [w szczególności technicznej], dla każdej niemal dziedziny.

Czasopisma takie znajdują się w bibliotekach publicznych większych miast [Public Libraries — Reading & Reference Rooms]. Bliższe informacje w razie potrzeby: BIP, Biuro Zatrudnienia.

SPECJALISTA OBRÓBKI DRZEWA do USA. BIP otrzymał zgłoszenie na pracę na wyjazd do USA dla werkmistrza, specjalisty w drzewnictwie oraz produkcji masowej na nowoczesnych obrabiarkach i organizacji fabrycznej — maszynowej i stolarnianej. Tylko pierwszorzędna siła. Oferty z podaniem życiorysu, praktyki i ew. odpisami świadectw do BIP-u. Firma poszukująca specjalisty oświadczyła, że spodziewa się udzielić pomocy przy staraniach o wizę amerykańską.

UWAGA — OGRODNICY. W chwili obecnej Dział Zatrudnienia BIP-u ma zarejestrowane zapotrzebowania na ogrodników samodzielnych różnego typu np.:

1] Potrzebny żonaty ogrodnik do prowadzenia na wsi ogrodu handlowego. Wymagane pewne doświadczenie w prowadzeniu szklarni i utrzymaniu ogrodu ozdobnego. Do dyspozycji pracodawca daje osobny domek z dwoma sittingrooms, 3 sypialniami, łazienką, kuchnią elektryczną etc. Żona mogłaby być zatrudniona jako kucharka. Wynagrodzenie dla męża ogrodnika £.4 5s. plus mieszkanie [domek], jarzyny, mleko, opał. Dla wydajnego i przedsiębiorczego pracownika pracodawca gotów byłby zarezerwować 5% z dochodu ze sprzedaży jarzyn, kwiatów itd. Zgłoszenia pilne.

2] Wolne miejsce od zaraz dla pary małżeńskiej. Mąż jako ogrodnik — żona jako kucharka. Znajomość języka angielskiego lub francuskiego jest konieczna. Pracodawca gwarantuje dobre wynagrodzenie plus pełne utrzymanie. Warunki do omówienia.

3] Potrzebny doświadczony ogrodnik z żoną, która mogłaby też pracować dla pracodawcy. Pracodawca gwarantuje dobre wynagrodzenie i dobrze urządzony osobny dom. W pobliżu szkoła. Pierwszeństwo dla inteligentnych, umiejących zorganizować pracę i dopilnować pracę ludzi. Pilne.

4] Potrzebny pomocnik ogrodnika, żonaty. Żona mogłaby znaleźć dorywcze parogodzinne zatrudnienie w domu pracodawcy. Pożądana znajomość obsługi konia, który jest na miejscu. Wygodny osobny domek do dyspozycji — dobrze urządzony. Warunki do omówienia. Zgłoszenia zaraz.

POTRZEBNY PRACOWNIK HOTELOWY [Portier]. Hotel w Bristolu zatrudni od zaraz kogoś w charakterze portiera. Wynagrodzenie £3 18s. tygodniowo plus posiłki. 48-godzinny tydzień pracy. Potrzebny mężczyzna w średnim wieku, solidny z pewną znajomością angielskiego. Zgłoszenia do Wydziału Zatrudnienia pod Hotel w Bristolu.

PRACA DLA KUCHARKI — w Weston Supermare [letniskowa miejscowość nadmorska] do polsko-angielskiej rodziny. Płaca £3 plus mieszkanie i utrzymanie. Zgłoszenia zaraz — Wydział Zatrudnienia BIP-u.

POTRZEBNA PARA MAŁŻEŃSKA. Bar w Weston Supermare potrzebuje pary małżeńskiej: żona do prowadzenia kuchni, mąż do ogólnej pomocy. Wynagrodzenie dla obojga: £6 tygodniowo plus mieszkanie i utrzymanie. Zgłoszenia: Wydział Zatrudnienia BIP-u.

POTRZEBNY KUCHARZ. Hotel w Bristolu potrzebuje doświadczonego kucharza. Wynagrodzenie £6 tygodniowo plus mieszkanie i utrzymanie. Zgłoszenia śpieszne kierować do Wydziału Zatrudnienia BIP-u pod Bristol.

POTRZEBA 300 PRACOWNIKÓW DO FABRYKI CEMENTU. Duży koncern wyrobów cementowych i pokrewnych poszukuje dla swoich zakładów fabrycznych w rejonach Nottingham, Rochester, Kent, Dunstable, Bedford, Suffolk, Lincoln, Oxford, Sussex, większej ilości pracowników. Kandydaci pragnący znaleźć zatrudnienie zaraz mogą się zgłaszać do działu Zatrudnienia BIP-u SPK. Warunki pracy standartowe, ustalone przez lokalne Trade Union'y. 46-godzinny tydzień pracy. Płaca od 2s. 1d. w zwyż, w zależności od rodzaju wykonywanej pracy.

—0—

KWESTIONARIUSZ BIP-u

Z inicjatywy BIP-u Inspektor Zatrudnienia i Rozmieszczenia PKPR rozesłał w pierwszych dniach maja do obozów PKPR 4000 egzemplarzy kwestionariusza zatrudnieniowego BIP-u. Otrzymaliśmy około 10 procent odpowiedzi, których wartość zależy od ścisłości informacji i skrupulatności wypełnienia kwestionariusza. Tam gdzie zachodzi potrzeba odpowiemy listownie; nie załatwimy tych, którzy bądź podali odległe terminy zatrudnienia bądź nie podali ich wcale.

Wobec przyśpieszonej likwidacji PKPR-u zachodzić może konieczność skorygowania nadesłanych zgłoszeń, np. przyśpieszenia terminu zatrudnienia, gotowości podjęcia pracy żony wraz z mężem itp. W tym wypadku należy zawiadomić BIP, powołując się na skierowany poprzednio kwestionariusz. Kwestionariusze do wypełnienia znajdują się w obozach PKPR w dyspozycji oficerów zatrudnienia.

Teatr Śląski

W ubiegłym miesiącu mieszkańcy Obozu Ofic. Penrhos, mieli prawdziwą przyjemność usłyszenia ostatniej rewii Teatru Śląskiego p.t. „Od beczki do beczki".

Teatr zmieniony w swym składzie, treści i formie. Na tle znanych trudności organizacyjno-administracyjnych — zespół choć nieliczny, ale z nadwyżką nadrabiający braki liczebne, dzięki poziomowi rewii.

Inicjatywę ZASP-u wprowadzenia elementu literackiego jako środka podtrzymania dobrego słowa polskiego ze sceny, oraz wskrzeszenia naszych wspomnień i tradycji z dawno minionych lat — powitać należy z gorącym uznaniem. Jeśli dodać, że autorem i równocześnie recytatorem jest znany wszystkim literat p. A. Bogusławski — to ocena poziomu tych fragmentów rewii może wypaść tylko jak najdodatniej.

Powaga recytacji A. Bogusławskiego — w innych częściach rewii została bardzo pomysłowo uzupełniona aktualiami politycznymi w wykonaniu p. Wł. Olszewskiego, pełnym humoru i dobrej satyry. Piosenka — z wdziękiem i miłą dla widowni grą — reprezentowana przez p. E. Magierównę. Kolejną dawkę humoru oraz aktualnej piosenki i tańca zapewnia udział p. J. Zbiecia i p. J. Braunówny.

Całość — zasłużenie zbierała żywe oklaski, a wyrazem zadowolenia widowni niechaj będzie jej opinia: „Chcemy takich rewii więcej".

Penrhos, w czerwcu.

J. B.

Odpowiedzialność pracodawcy za wypadki przy pracy

Wobec wejścia w życie z dniem 5 lipca b.r. ustawy o przymusowym ubezpieczeniu od wypadków przy pracy [National Insurance Industrial Injuries Act 1946] przestanie obowiązywać „Workers Compensation Act 1925". Wobec tego odszkodowanie za wypadki przy pracy i z pracy tej wynikające [jeśli miały one miejsce nie z winy pracodawcy], będzie w przyszłości wypłacane przez urzędy National Insurance.

Tym niemniej jednak pracodawcy będą nadal zobowiązani do wypłaty odszkodowania wówczas, gdy przy wypadku przy pracy zachodziła wina lub niedbalstwo ze strony pracodawcy i osób zatrudnionych z jego polecenia, a będących kierownikami lub nadzorcami przy pracy. Z doświadczenia, jakie mamy w BIPie z tego rodzaju wypadkami wiemy, że wskutek nieznajomości przepisów prawa robotnicy polscy tracą wielokrotnie możność dochodzenia odszkodowania z powodu niezachowania terminów przewidzianych w ustawie. W interesie ich przypominamy te terminy.

W razie wypadku pracownik względnie jego przedstawiciel winien niezwłocznie, a najdalej w ciągu 6 tygodni, zawiadomić pracodawcę o swoich roszczeniach, jakie zgłasza wobec niego w związku z wypadkiem [Notice of Claim]. Po zgłoszeniu swego roszczenia pracownik musi wytoczyć skargę sądową w ciągu 6 miesięcy od wypadku, w razie zaś śmierci pracownika, osoby po nim pozostałe winny wnieść tę skargę w ciągu jednego roku od wypadku. Skargę należy złożyć v County Court, a w wyjątkowych jedynie wypadkach wnieść ją do High Court. Na zakończenie zaznaczamy, że wszyscy pracownicy polscy, którzy należą do brytyjskich związków zawodowych, Trade Unions, mogą w wielu wypadkach korzystać z bezpłatnych solicitorów ich związku. [BIP].

POSZUKIWANIA

ZAWADZKI JAN jest poszukiwany przez żonę — Stellę. Są informacje, że przebywa w W. Brytanii. Uprasza się o kierowanie wiadomości na adres: Associazione Combattanti Polacchi in Italia — Via dei Villini 18-4 — Roma — Italia.

KUPNO I SPRZEDAŻ

Właściciel składu mebli sprzedał szafę, łóżko i stół po takich cenach, że na szafie stracił 20%, na łóżku 20% zarobił, a stół sprzedał po cenie kosztu. Za wszystko dostał 32 funty.

Za ile sprzedał łóżko, jeśli kosztowało go ono dwa razy mniej niż szafa, za którą musiał zapłacić pięciokrotną cenę stołu?

ZE ŚWIATA MUZYKI

Świat cały zna jego muzykę, choć niestety nie wszyscy jeszcze wiedzą, że był Polakiem... Lecz oprócz niego Polska wydała szereg innych kompozytorów. Podaj nazwiska pięciu.

KRZYŻÓWKA POLSKO—ANGIELSKA

Według podanych po polsku znaczeń wyrazów należy wstawić do tej krzyżówki słowa angielskie.

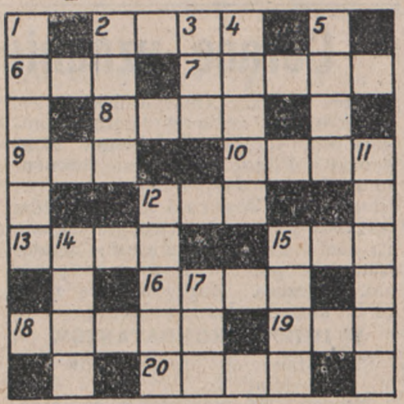
Poziome: 2, Ciągnąć, losować. 6, Także. 7, Zmysł. 8, Zapał. 9, Każdy ma ich dziesięć. 10, Ważne miasto. 12, Pozostaje po spaleniu. 13, Parzysty. 15, „Wygwizdać" mówcę. 16, Wichura. 18, Straszny. 19, Ogromna powierzchnia wodna. 20, Siedzenie.

Pionowe: 1, Pomnik. 2, Drzemać. 3, Zwierzę domowe. 4, Czarownica. 5, Tamten. 11, Farmer. 12, Hrabstwo w Szkocji. 14, Przysięgi. 15, Najlepsza. 17, Piwo.

* * *

Rozwiązania wszystkich zadań należy przesłać **do środy, dnia 30 czerwca 1948** [data stempla pocztowego] z podaniem nazwiska i dokładnego adresu. Koperty winny być adresowane do Redakcji „Polski Walczącej" 20, Queen's Gate Terrace, London, S.W. 7 i zaopatrzone w wyraźny napis **„Spróbuj"**.

Spróbuj...



Za prawidłowe rozwiązanie wszystkich zadań zostanie przyznana nagroda w postaci cennej książki; w razie nadesłania kilku prawidłowych odpowiedzi — w drodze losowania.

Rozwiązania z tego numeru oraz nazwisko osoby nagrodzonej ukażą się w numerze 29 „Polski Walczącej".

Czytelnikom z poza Wysp Brytyjskich przypominamy, że dla nich terminem przysyłania rozwiązań jest każdorazowo następna sobota po ukazaniu się „Polski Walczącej" — z tego numeru: 3 lipca 1948 [data stempla pocztowego].

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z Nr. 23

Bilety wizytowe: Geograf, maszynista, spawacz.

Kompozytorzy: Bizet, Gounod, Debussy, Franck, Ravel, Massenet i in.

Krzyżówka: Poziome: 1, Kruk. 6, Psi. 7, Domek. 8, Eros. 9, Łan [nal]. 10, Zero 12, Bat. 13, Aria. 15, Raz. 16, Lato. 18, Wilde [edliw]. 19, Moc. 20, Bosa [asob]. Pionowe: 1, Opinia. 2, Kieł. 3, Udo. 4, Koszt. 5, Negr. 11, Orzech. 12, Balia. 14, Ruda. 15, Romb. 17, Swa [aws].

Za prawidłowe rozwiązanie wszystkich zadań nagrodę w postaci książki Z. Grabowskiego: „Gawędy o W. Brytanii" otrzymała w drodze losowania **p. Emilia Czternastek Iscoyd Park nr. Whitchurch, Shropshire.**

Nagrodę „zagraniczną" za prawidłowe rozwiązanie zadań z numeru 21 otrzymał **p. M. Trojanowski, 24 B, Kiel-Wik, Studentenlager z „Hochbrücke", Britische Zone, Germany.** Posłaliśmy mu książkę M. Wańkowicza „Szczenięce lata".

Książka „Fakty i zagadnienia polskie" jako nagroda „zagraniczna" za prawidłowe rozwiązanie zadań z Nr. 22 przypadła **p. Marianowi Albińskiemu, p.a. Mevrouw Blum, Mesdagstraat 51, Nijmegen, Holland.**

WYDAJE „FIGHTING POLAND" TRUST

ADRES REDAKCJI (Editorial Offices): 20, Queen's Gate Terrace, London S.W. 7. Tel. WEStern 0747 wewn. 10. W poniedziałki i piątki. Tel. Slough 21230. Redaktor przyjmuje w środy w godzinach 3—4 (Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku)

WARUNKI PRENUMERATY: z przesyłką pocztową w Wielkiej Brytanii kwartalnie 8 sh., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie $1.00 c. (Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „Fighting Poland" Trust pod adresem Administracji).

CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez jeden łam — £ 1.10.0 [$5]. Zarezerwowane miejsce 50 proc. drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100 proc. drożej. Ogłoszenia drobne: jednokrotne 9 d. za słowo. dwukrotne 1 s. za słowo, trzykrotne 1 s. 6 d. za słowo. Poszukiwanie i zaofiarowanie pracy: jednokrotne 6 d., dwukrotne 9 d., trzykrotne 1 s. za słowo. Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.

ADRES ADMINISTRACJI: 160 Earls Court Road, London, S.W. 5. Tel. FRObisher 3881. (Przy wszelkiej korespondencji, przekazywaniu pieniędzy, zmianie ilości prenumerowanych egzemplarzy itp. prosimy o podawanie dokładnego adresu, a przy zmianie adresu — o podawanie również starego adresu).

Printed in England for „Polska Walcząca" by Groves, Brodie & Co., Ltd., The Windsor Press, Trading Estate, Slough, Bucks. Registered at the G.P.O. as a Newspaper.